

4795

Państwo

~~Gminy w Lwowa.~~

~~Wasa~~

# ŚRÓD SWOICH

SZTUKA LUDOWA W 4 AKTACH.

WYZNACZONA NA KONKURSIE DRAMATYCZNYM WYDZIAŁU KRAJOWEGO  
WE LWOWIE W 1901 R.

~~WASA~~  
~~Gminy w Lwowa.~~



KRAKÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA

WARSZAWA — E. WENDE I SKA.

1905.



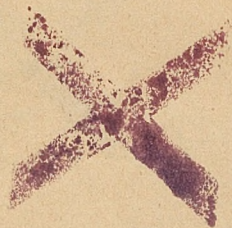




~~No 1510~~  
4533

WŚRÓD SWOICH.

Państw. Teatr Śląski		
SYG.	4795	
Katow		1918





Korneliuszowa

A. KALLAS.

~~Własność  
Gminy m. Lwowa.~~

# WŚRÓD SWOICH

SZTUKA LUDOWA W 4 AKTACH.

ODZNACZONA NA KONKURSIE DRAMATYCZNYM WYDZIAŁU KRAJOWEGO  
WE LWOWIE W 1901 R.



KRAKÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA  
WARSZAWA — E. WENDE I SKA.

1905.



WOBEC SCEN JAKO MANUSKRYPT.

8817686



BTLK 4795



OSOBY:

KUBA PTAK bogaty kmieć.

KATARZYNA jego żona.

MICHAŁ  
MARCYSIA  
PIETREK  
ANTEK

} ich dzieci.

JAN WIELGUS, zamożny gospodarz.

WIELGUSKA, jego żona.

FRANEK, jego synowiec.

PAWEŁ PIETRUSZKA, syn Wielguski z pierwszego małżeństwa.

GROCHALSKI, zubożały kmieć.

KASIA  
WOJTUŚ

} jego dzieci.

PISARECKA.

LEWEK, karczmarz.

LEWKOWA, jego żona,

WÓJT.

WIERCIK, radny w gminie.

WALEK  
KAZIMIERZ

} przyjaciele Franka.

JANEK  
STACH

} przyjaciele Pawła.

ZOŚKA  
MARYSIA  
WIKTUSIA

} przyjaciółki Marcysi.

Parobcy — Dziewczęta — Młodzi gospodarze.

*Akt I. w karczmie. Reszta aktów w zagrodzie Kuby Ptaka.*

*Rzecz dzieje się na wsi pod Krakowem. około 1900 r.*



*Własność  
Gminy m. Lwowa.*



## A k t I.

Scena przedstawia izbę karczemną. Po prawej stronie stoi szynkwias i szafa z flaszkami napelnionemi wódką. W pobliżu, na ścianie, wisi w ramach czarnych ustawia przeciw opilstwu. Dwoje drzwi: jedne do sieni, drugie do alkierza. Troje okien z widokiem na gościniec. Wzdłuż okien długa ława. W kącie stoi piec z okapem. Tu i owdzie rozstawione są stoły i stolki.

## SCENA 1.

Lewek — Lewkowa — Wiercik — Paweł — Stach — Janek — Kazimierz — Walek — Grochalski.

*Parobek - Drzewosta - Marykausi*

(Za podniesieniem zastony następująca grupa: Lewek i Lewkowa stoją za szynkwiasem. Przy stole w pobliżu okien, siedzą — grając w karty: Walek i Kazimierz. Przy drugim stole siedzą, pijąc wódkę: Wiercik, Paweł (ten zdrzemnął się) Janek i Stach. W kącie, na ławie, drzemie

*Grochalski.)*

*W talat umygli mój się dołata kilka par tawiorzyceli.*

KAZIMIERZ: Cóż?... Zagromy jescze?...

WALEK: Ano... zagromy...

WIERCIK: Desc idzie i idzie na polu, kieby go kto do tego najął...

JANEK: Nie miol sie tez na kiedy wybrać, ino na niedziele... (zwraca się do Pawła, trącając go łokciem) Paweł... moze i my zagromy z nimi?... (wskazuje ruchem głowy na Walka i Kazimierza.)

KAZIMIERZ: (półgłosem) Niepotrzebny tu!... Swoją kompaniją mo; niech z nią pije!...

PAWEŁ: (budząc się z drzemki). A co... nie jestem pijany... Na... pij... skoro funduję!... Albo... poczkojcie... Dawoj żydzie sześć kufelków piwa... (zwraca się do Walka i Kazimierza). A co?... Kajż Franek?... Aha.. Nie wrócili z miasta...



LEWKOWA: (*stawia piwo*) Może dać araku do piwa?...

PAWEŁ: Nie trza! (*gdy Lewkowa odchodzi za szynkwasy*). Pijmy!...

KAZIMIERZ: Komu to?... Chyba nie nom fundujesz?...

PAWEŁ: Nie chcesz pić?

KAZIMIERZ: Niepragnący jestem...

WALEK: I jo toż samo...

JANEK: Pijcie chłopcy!... Cóż znowu za komedyje wyprawioicie!?!...

STACH: (*do Pawła*). To wszystko mosz skróś Franka...

PAWEŁ: Nie chcecie pić? (*chwila milczenia — potem zwraca się do Lewkowej*). Lewkowo!... Za piwo płacę, choć je za okno wyleję... (*do parobków*). Kto pije?...

JANEK: Jo... (*sięga po kufel*).

STACH: I jo!...

PAWEŁ: (*do Kaź. i Wal.*) A wy pijecie?

KAZIMIERZ: Nie.

WALEK: (*równocześnie*). Nie!...

PAWEŁ: Ano... obejdzie się bez tego honoru.. (*dwa kufle piwa wylewa za okno i zwraca się do Stacha*). Chodźmy... skoro tu dło nos za ciasno...

STACH: Niedoczekanie, żebym jo ustępowoł...

JANEK: Ostań... Tu se siądź... (*pociąga za sobą Pawła. Siadają w pobliżu szynkwasy*).

WIERICIK: (*do Pawła*). Dobrze ci tak!... Nie pchoj sie tam, kaj cie nie proszą!...

PAWEŁ: (*do przyjaciół*). Myślicie, że se to za bądź co nie bądź rachuję?... Nie!... Ale bijatyki szukać nie bede... Stać mnie na wszystko!... I całą beczkę piwa, kiej mi sie tak spodoba, za okno wyleję...

(*Drzwi w głębi otwierają się — za progiem widać Wielgusa i Franka. Wielgus pcha się do izby — Franek chce go odciągnąć...*)



## SCENA 2.

*Ci sami — Franek — Wielgus.*

FRANEK: Poczkojeie stryku!... Som cygara wom wyniesę... Nie leżcie znowu do tej karczmy...

WIELGUS: — Ci... i... cho... stul... pysk (*to jego przysłowie*)... Trza mi było zleść z wozu... bo mi już nogi do krzty zdrętwiały... Cóż se ty myślisz, że na descu czekać bede, aż mi cygara kupisz?... Widzicie go!... (*podczas tego wszedł do izby*). Ho.. ho!... A toć to i kumoter tutok są!... Jak się mocie! (*wita się z Wiercikiem.*)

FRANEK: (*wchodzi za Wielgusem*). Teroz to już i nie wylezie z tej karczmy... (*wita się z przyjaciółmi*).

WIERCIK: (*do Wielgusa*) To teroz dopiero z miasta jedzicie!...

WIELGUS: A jakże... Ciicho... stul pysk (*zwraca się do Lewka*). Dawajcie tu kolejkę... no...

LEWEK: Jest świeża malinówka... Czy dać?...

WIELGUS: Cii..cho... stul pysk... Dawoj i nie pytoj... Franek!... Ty może piwa się napijesz?...

FRANEK: Bóg zapłać!... Nie będę pił...

LEWEK: (*stawia wódkę*). To jest fabryczna wódka.. lepsza, niż miód — na moje sumienie...

WIELGUS: Ciicho... stul pysk i za szynkwias idź. (*gdy Lewek odchodzi za szynkwias*) Paweł... wyjdź-że na gościniec i powiedz parobkowi, żeby do chałupy jechoł... Grzech dawać szkapom moknąć na descu... Aha.. A niech tam parobek w chałupie powie, żem do pola żyto oglądać poszedł...

PAWEŁ: Niby to matka uwierzą!... (*do Stacha i Janka*) Chodźcież.. Zagromy se w djablika u nos, w stodole... (*wychodzi z Jankiem i Stachem*).

## SCENA III.

*Wielgus — Franek — Wiercik — Grochalski — Lewek — Lewkowa — Kazimierz — Walek.*

WIELGUS: Kłopot z temi babami i tyia!... Będzie



sie moja stara bocyć, kiej o tym zapisie dło Franka sie dowie...

WIERICIK: To... tak?... Hm... Toście wy mu już za życie grunta wasze zapisali?... Oj głupi.. stary.. głupi!..

WIELGUS: Ano.. wy wiecie jedno, a jo wiem drugie... Na połowę gruntów wylgała odemnie zapis moja baba, kiedy to lońskiego roku Franek na Ślązku ostawał... Wylgała, bo wylgała!.. Co prawda, to i nie grzech!.. Niechże teraz więcej nie ciągnie... Franek sukcesorem jest i będzie se miół czorne na białem, dokumentnie, u noterausza, jak się patrzy!.. Za życie nic nie oddom!.. Po mojej śmierci niech se bierze i niech rządzi!..

WIERICIK: Nie daj Boże doczekać tych jego rządów!..

WIELGUS: Ii.. Stul pysk!.. Wydziwiocie po próżnicy...

WIERICIK: Jo ta wiem, co mówię!..

WIELGUS: Cicho... stul pysk!.. (*przypija*) Wasze zdrowie!..

WIERICIK: Najlepszego! (*pija.*) Wy słabą już macie głowę, to nijakiego wyroku w tej sprawie dać nie możecie.

WIELGUS: Ho.. ho.. tak myślicie?... Rządźcie wy waszą mocną głową, a jo Franka radził się będę, bo mądry psiajućna.. no!!...

WIERICIK: Odkąd że tak dufacie w jego rozum?...

WIELGUS: Cicho.. stul pysk!.. O Wielgusie po gazetach piszą, a jakże!.. Panowie z miasta, kiej mnie z Frankiem obaczą, to tak się pokłonią, kieby jakiemu dziedzicowi!.. Na miód zapraszają.. całują w ramię.. a no.. (*po chwili, poczęstowawszy Wiercika, gdy już przypili do siebie*). Widzieliście jak to oni Franka po gazetach umieścili w krakusce, z pawiem piórkiem.. co?.. Ano!.. Niech znają we świecie Wielgusów!.. (*pije — poczem dostrzegłszy Grochalskiego — woła:*) Grochalski.. napijcie sie z nami! (*nalewa — poczem wyciąga ramię w stronę Groch.*)

GROCHALSKI: (*zbliżył się*) Bóg zapłać! (*wypił — schyla się do ramienia Wiel.*)

WIELGUS: Dajcież spokój!



*(Grochalski wraca na poprzednie miejsce. Równocześnie drzwi z sieni otwierają się — wchodzi Michał.)*

SCENA IV.

*Ci sami — Michał.*

MICHAŁ: Dobrze popołudnie! *(wita się)*

WIELGUS: Żydzie!.. Daj tu na stół kolejkę piwa!..  
Michaś.. napijiesz się z nami, co?..

MICHAŁ: Bóg zapłać! Nie trzeba... *(sunie w stronę Grochalskiego)*.

WIELGUS: Ciicho.. stul pysk...

MICHAŁ: *(do Grochalskiego)* Cóż wy tak w kącie przysiedli?

GROCHALSKI: A cóż ci do tego?... Żandarm z ciebie, czy co?!..

MICHAŁ: Bo się tu ino poniewierocie..

GROCHALSKI: Ano.. co bede robił..? W chałupie sie przykrzy.. Do reszty — dziś niedziela..

MICHAŁ: Wy i w powszednie dni świętujecie..

GROCHALSKI: Nie mom już wele czego chodzić..

MICHAŁ: To do kosiarki idźcie!..

GROCHALSKI: Wyśmialiby!.. Przódy som najmowolem ludzi do roboty; pedzieliby, zem do krzty na dziady zeszedl!..

MICHAŁ: To możebyście do mlyna przystali?

GROCHALSKI: Ciężko!.. Starym już jest..

MICHAŁ: Poproszę Obermiüllera... do wom lżejszą robotę. — Toć to grzech tak próznować...

GROCHALSKI: Stary jestem!.. Wzieni djabli konie — to niech i wóz biera.

MICHAŁ: *(wzruszył ramionami)* Z wami to się i niedogado! *(idzie pod szynkwasy)* Cieńkich za pięć! *(rzuca pieniądze i odbiera papierosy — zapaliwszy jeden — resztę chowa do kieszeni u młynarskiej kurtki.)*

*(W tej chwili wchodzi: Marcysia — Kasia i Wojtuś — Na widok dzieci — Grochalski usuwa się do cienia. Michał zbliża się do Kasi. Franek do Marcysi.)*



## SCENA 5.

*Ci sami — Marcysia — Kasia — Wojtuś.*

FRANEK: A wy tu czego?.. Za mną przyleciałaś?..

MARCYSIA: Ii... Coby zaś!.. Kasia wstydziła się iść sama, tom z nią przyszła... Pewnie tu Grochalski pije od samego rana...

KASIA: *(do Michała)* Przyszłam wykupić Wojtusiowe skrzypce. Chłopak strasznie za niemi lamenci, a tu musi, że je tatulo u Lewka zastawili, bo już od rana w karczynie siedzą...

MICHAŁ: *(zbliża się do Groch.)* Czy to prawda, żeście Wojtusiowe skrzypki u żyda zastawili?..

GROCHALSKI: A dyć... tak...

MICHAŁ: ~~Do czego wam żyd dol za nie?~~

GROCHALSKI: ~~Stery szóstki.~~

MICHAŁ: To jo zapłacę. *(do Kasi)* Daj że spokój — *(odsuwa ramię Kasi, gdy ta chce z węzélka rozwiązać pieniądze tam zwinięte).*

FRANEK: *(zbliża się z Marcysią)* To mnie się patrzy zapłacić, bo to Wojtusiowe skrzypce, a jo się tą jego muzyką opiekuję...

MICHAŁ: Daj że spokój, bo jo placę *(zwraca się do Lewka)* ~~Mosz tu żydzie stery szóstki, a oddaj skrzypce, bo ci pejsz powyrywano. Judożce psiankrewk... Rozumowa narucawo na gestani.~~

*(Podczas gdy przy szynkwasiu odbywa się energiczny handel o zastawione skrzypce — z boku rozgrywa się następująca scena:*

KASIA: *(do Groch.)* Chodźcież tatusiu do chałupy...

GROCHALSKI: ~~Mozzawo...~~ Kup haraku i arbaty... Tak mnie dziś febra tłucze... Wydaj że... Nie żaluj rodzonemu ojcu...

KASIA: *(wyjmuje z węzélka pieniądze i zbliża się do szynkwasiu)* To dojeje arbaty za dwa, cukra za stery i... *(do ojca)* kiej nie mom flaszki na harak... ~~Rozumowa narucawo na gestani.~~

GROCHALSKI: To zostaw szóstkę na flaszkę, kiej flaszkę odniesiesz, szóstkę ci wróca; nie się nie bój!



~~KASIA: (do Lewkowej) To dajcie do waszej flaszki  
heraku a trumacie szóstkę na flaszkę...~~

~~LEWKOWA: Za ile dać namu?...~~

~~GROCHALSKI: (do Kasi) Wcz kwaterkę...~~

~~LEWKOWA: Nalać?...~~

~~KASIA: To dawajcie!...~~

(Wchodzi wójt, ubrany w sukmanę i wysoki kapelusz.  
Przez ramię zarzucony pas — a na piersiach blacha z orłem  
austriackim — symbolem godności jego wójtowskiej.  
W rękę trzyma bicz.)

## SCENA 6.

*Ci sami — Wójt.*

WÓJT: (wchodzi) A to wesoło w karczmissku! (wita  
się z Wiercikiem i Wielgusem) Toście wy i tutaj Franków  
dokument oblać przyszli?

WIELGUS: A co by?.. (podaje wójtowi kufel piwa)  
Napijcie się z nami!..

WÓJT: Bóg zapłać!.. ale nie trzeba. Chyba kiedyin-  
dziej!... Po tabak ino wstąpiłem... (kierując się w stronę  
szynkwasy — dostrzegł grających w karty) A co?.. Wi-  
dziłem!... Darmo bratku chowosz ręce pod stół!... W karty  
grocie!..

WIELGUS: Ci i-cho.. stul pysk.. dalibyście spokój!..

WÓJT: Oho!... moiściewy!... Tak nie może być!...  
Jest ustawa jako po szynkach w karty grać nie wolno;  
a u mnie: co ustawa, to świętość! (do parobków) No.. no!..  
Zeby mi już drugi raz tego nie było! — U mnie we wsi  
porządek i subordynacyjo!... Tak się patrzy być!... (do  
Lewka) A ty żydzie pilnuj ustawy, bo zład wylecisz! (do  
Lewkowej) ~~A ty żydzie!~~ Dawaj paczkę tytaku ~~na dwa  
nacie~~ — (do Franka) Wiesz, o twojem zgromadzeniu, coś  
je to w zeszłą niedzielę do szkoły zwołol — dziś w starostwie  
raport trza było składać!..

FRANĖK: Czy na piśmie?

WÓJT: Niby jak to sobie uwazujes?...



FRANEK: A tak po prostu pytom, czy raport był na piśmie — —

WÓJT: Nie na piśmie... (*po chwili*) Może na piśmie dać należało...

FRANEK: I ze stemplem; a jakże! —

WIERCIK: Nie dworuj bratku, bo, cie tu moresu nauczymy!...

WÓJT: (*zmiarkował — przyskoczył do Franka*). Z kogo drwisz!?!...

FRANEK: A skąd-by mi się na tyle śmiałości zebrało...

WIELGUS: Ci...ieño... stul pysk..

KAZIMIERZ: Ręka mnie świerzbi...

FRANEK: (*mityguje przyjaciół*) Dejcież spokój!

WÓJT: Poczekaj bratku!... Tacy, jak ty, niezawsze dobrze kończą! — —

WIELGUS: Ci...cho.. stul pysk!... Chodźcie. Napijcie się z nami!...

WÓJT: Bóg zapłać, ale nie bede. Pilno mi, bo tam moja baba na wozie czeka! Niech będzie pochwalony! (*wychodzi*.)

### SCENA 7.

*Ci sami bez Wójta — potem Pisarecka.*

MARCYSIA: (*do Franka półgłosem*) I trza ci to było z nimi zaczynać?!...

WIELGUS: Franek!...

FRANEK: Czego?

WIELGUS: Ze wszystkimi się ino swarzysz!...

WIERCIK: Nauczyli go tak miejskie mądrale!... Oho... to numer! Nie daj Boże, coby tacy rządźili kiej w gminie...

FRANEK: A jo mówię: Nie daj Boże, coby dłużej jeszcze panowały we wsi pijaństwo i ciemnota!

MARCYSIA: (*odciąga Franka*) Chodźże — swady nie szukaj — —

KAZIMIERZ: Szkoda gęby z takimi!...

WALEK: Niech rządzą, póki miarka się nie przebierze!



MARCYSIA: Chodźcie, bo tu do obrazu Boskiej przyjdzie... Kasiu... zabierz ojca i chodź...

FRANEK: A mnie nie zabierzesz?...

MARCYSIA: Nie — — Pilnuj se stryka...

FRANEK: Ano... trza tak... bo palkę zaleje i rozcho-ruje się...

MARCYSIA: Na mostku czekać będę. Przyjdziesz?

FRANEK: Przyjdę...

PISARECKA: (*wchodzi*) Oho!... Jak się, moje!... Po harak ino do narbaty przyleciałam. — Ej!... <sup>*biegnąc*</sup> to rozpo-wiem, że za chłopcami gonicie do karczmy!... (*do Franka*) Franek, a pamiętaj, że jak tobie Pisarecka nie pomoże, to niedaleko zajdziesz! (*biegnąc do szynkwasy po arak, wita po drodze Wielgusa i Wiercika*). Nieprawdę mówię, kumotrze? — — (*do Lewkowej*) Dajcie prędko kwaterkę haraku ~~za osiemnaście~~ — — —

(*Tymczasem Marcysia, Kasia, Grochalski, Wojtuś, Walek i Kazimierz odeszli razem z Michałem.*)

## SCENA 8.

*Wielgus — Franek — Wiercik — Lewek — Lewkowa — Pisarecka, potem Wielguska.*

WIELGUS: (*w odpowiedzi na żart Pisareckiej*) O, jak to Pisarecka ciągiem parobków z dziewczętami swato!...

WIERCIK: Tylko, że na to mówiący, szewc bez butów chodzi, a Pisarecka wszystkich swato, a sobie męża znaleźć nie mogą...

PISARECKA: (*zapłaciwszy za arak, chowa flaszkę za opaskę i staje przed Wiercikiem*). Głupiam to?... Zmarło się mojemu staremu.. ano, wieczne mu tam odpoczywanie! — — Co mi po drugim chłopie? — — Samam se pani — i — tu mom.. tu niemom!.. a zawszem se świarniutko, piekniutko, zdrowiutko, ludziom wygodzę, pomogę, a co przy tem użyję, to użyję!...



WIELGUS: *(podaje Pisarecce kubek wódki)* Napijcie się — słodka jest —

PISARECKA: Może to tak i nieprzystojnie, że bym tu z wami piła.. co? — Samam tu baba jedna.. między trzech chłopów wlała...

WIERCIK: O, niby to Pisarecka nie stać na to, żeby nom wszystkim rady dała!...

FRANEK: *(który wyglądał oknem, zwraca się teraz do Wielgusa)* Stryku, bo wasza tu idą...

WIERCIK: Bedzie hryja!...

PISARECKA: Ano... to prędko wypić trzeba, bo Wielguska gotowi na mnie napaść, żem tu z jej całopem romansować przyszła... *(do Wiercika)* Wasze zdrowie!

WIERCIK: Najlepszego!

WIELGUSKA: *(wchodzi — patrzy — sunie wprost w stronę Wielgusa)* Toś ty tutaj żyto oglądać przyszedł, co?! *(ciągnie go za rękaw — to czapkę na głowie mu poprawia)* Do chałupy zaraz idź!.. Widzicie go!.. Będzie tu babom z gościńca wódkę fundował!

PISARECKA: Mocie co do mnie?!

WIELGUSKA: A wy do mojego chłopca co mocie?!

PISARECKA: Oho, widzicie ich! Tako to! i jeszcze drugim dogadywać będą!..

WIELGUSKA: Jako jo tako, co?!... Jo se gospodynią setną jestem! A wy dziadówka są! Rozumiecie?

WIELGUS: Ci...cho... Basiu... Stul pysk —

PISARECKA: Co?! — Jo dziadówka? Jo?! Kiej'm dziadówka, to na swoich śmieciach i bez ludzkiej krzywdy żyję!... Sierocego gruntu-m, nie wylgała, jako na to mówiący, wyście zrobili! — —

WIELGUSKA: A to ci dziadówka jęzor na mnie rozpuściła!...

WIERCIK: Dajcież spokój!.. Cobyście se ta rozmawiali!...

WIELGUS: Ci..cho... stul pysk... Basiu, chodź-że — napij się z nami... Trza oblać Franków dokument...

WIELGUSKA: Jaki dokument?

WIERCIK: Niby o ten zapis; rozumiecie?



WIELGUS: (*pijany*) U noterausza zapis dółem zrobić... Bedzie se Franek miał dokumentnie jak się patrzy...

WIELGUSKA: Toś ty dziś do noterausza jeździł?!... Poczkoj dziadu!... Co to za zapis był!?!... No!?!—

PISARECKA: O!... jak sie to rozjendyczyła!... Myślą, że wszystkie grunta ich będą, a Franek z torbami pójdzie — — Niedoczekanie!...

WIELGUSKA: O, rety,... dziadu!... A cóżes ty zrobił?!... A jō, gdzie teraz się podzieję?! Franek z chałupy nos wyzenie!...

WIERCIK: A coby!... Ino patrzeć, że tak!... Wskażać kurze grzędę, a ona: zaraz wyżej sięde!...

WIELGUSKA: (*do Wiercika*) Czytaliście dokument?

WIERCIK: Nie czytołem, ale mówię: pilnujcie staro... No!...

WIELGUSKA: (*do męża*) Godoj stary: co to za zapis?!... Wy mnie, biedną sierotę ocyganić chcecie! (*biada-jąc*). Co mi ten hycel zrobił, c Jezu! — Łoł w starego gorzałkę i po pijanemu zapis od niego wycyganil!...

FRANEK: Wzionem ino tyle, co mi się po sprawiedliwości patrzyło!...

WIELGUSKA: (*do Franka*) Pokoż pisanie!... Kumor piśmienni są, to ten papier przeczytają.

FRANEK: ~~Ja nikomu pisanie tego pokazywać nie potrzebuję!~~ *Nie pilno mi!*

WIELGUSKA: A widzis, hyclu!.. Boi się, bo staro otumanil, wyłgoł wszystko do ostatniej koszuli, ~~do szatni~~. Poczkoj, stary dziadu!.. Wyzenie cie Franek z chałupy, kiejs taki mądry był i jemu chałupę i grunta zapisol!...

WIELGUS: Ci-icho, Basiu.. stul pysk!

WIELGUSKA: Jō ci tu stule!.. Jō ci pokożę bez baby sie rządzić! (*do Franka*) Pokoż zapis!..

FRANEK: Nie pokożę!..

WIELGUSKA: Mówię po dobroci: pokoż *zapis!*

FRANEK: Nie pokożę i cōż mi zrobicie!?!..



WIELGUSKA: Słuchaj hyclu!.. żebym wiedziała wszyćko stracić! żebym tak miała w kryminale zdechnąć! żebym pod kościół żebrać poszła!.. tak ty tego zapisu nie spożyjesz! (*uderza pięścią w stół — poczem:*) No! (*poprawia czepiec*) Chodź stary! (*ciągnie Wielgusa ku drzwiom*).

PISARECKA: A to ci suka!

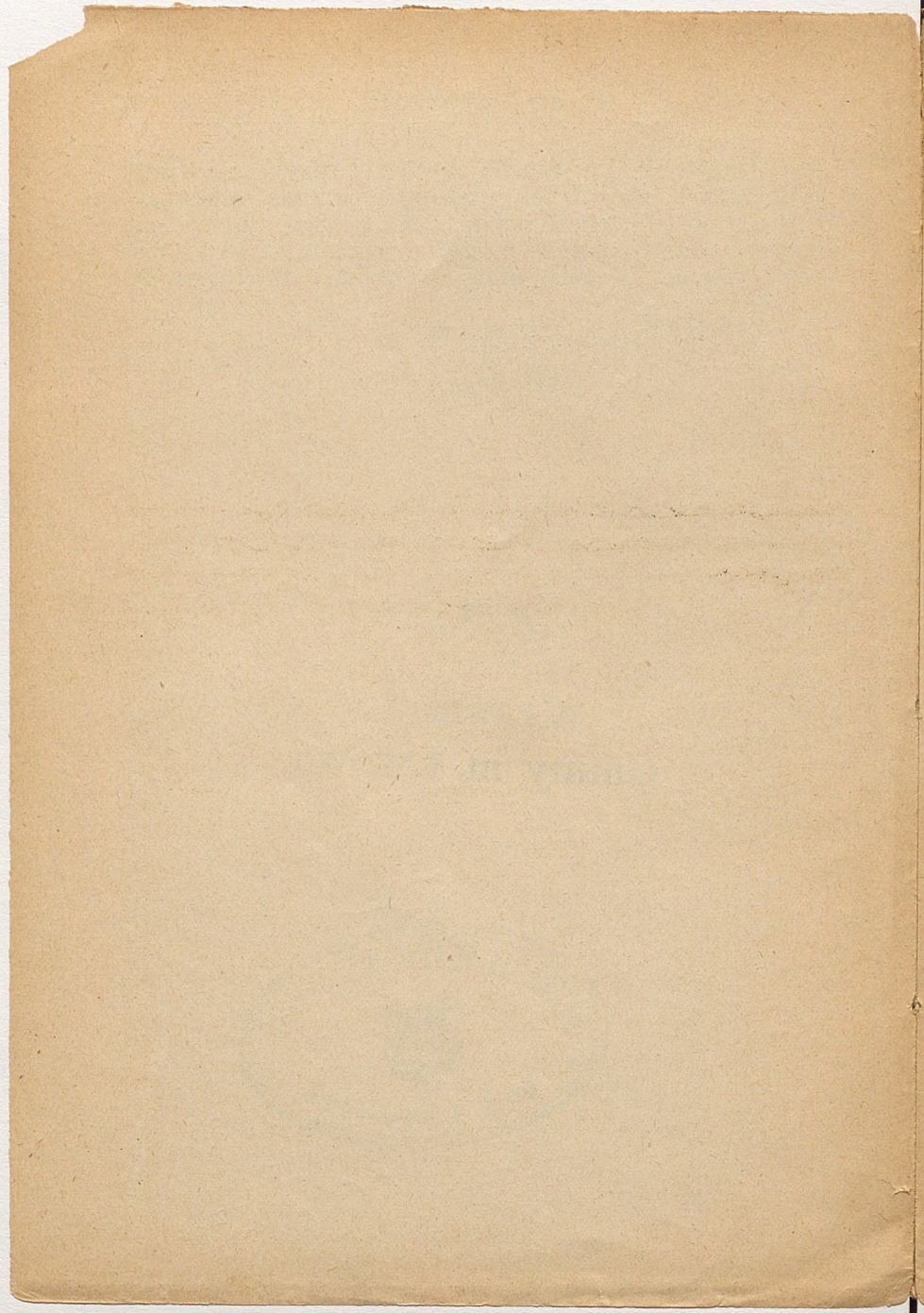
(*Zasłona.*)



Własność  
Gminy m. Lwowa.









## Akt II.

Scena przedstawia <sup>obejście</sup> ~~obscerną sien~~ w zagrodzie Kuby Ptaka.  
~~Sufit belterany podłoga gliniana. Piec letni z okapem.~~  
~~Tu i ówdzie rozmieszczone są statki gospodarskie. Wejście do~~  
~~izby w głębi zaś brama, prowadząca na dziedziniec. Na~~  
~~kamieniu gotuje się wieszak. (Dekoracja III aktu)~~

### SCENA I.

Marcysia — Kasia.

*Marcysia zamiatą obejście.*

KASIA: (zabiera chustkę, porzuconą na żarnach)  
Już też i mnie czas do chałupy...

MARCYSIA: (odbiera Kasi chustkę) Nie idź!.. Zo-  
staniesz u nos na wieszery.. Mysz to w chałupie co do ro-  
boty?...

KASIA: A nie!.. bo wieszery i tak gotować nie bę-  
dę... Tatuś we młynie na noc dziś ostają... Zanieślam im  
trochę sekulotki z obiadu i sera kupiłam w karczmie, żeby  
suchego chleba nie jedli...

MARCYSIA: A do chleba i sera i wódki kupiłaś...  
Ej, Kasiu!...

KASIA: Myślisz, że na to co poradzę?... Wczoraj  
o mało po rękach mnie nie całowali, żeby im tej wódki ku-  
pić... Aż mi wstyd było!.. Oni już tak, kieby chore dzie-  
cko... Jakże im nie dać?...

2\*  
*Wchodzi na scenę. Marcysia i Kasia  
skubią ruciankę w drewnianej dzierżce.*



MARCYSIA: Ii.. cobyś ta becała!.. Nie bec!.. Ot.. doskubiesz zacierki!..

KASIA: Doskubię, ale na wieczerzy nie ostanę!..

MARCYSIA: Myślisz, że ci pożałujemy tego jedzenia?... Oj... ty!..

KASIA: Nie bez to!.. Jo ta wiem, że wy Wojtusia bez całą zimę i przednówek żywiecie; ale dzisiok Michał ze mlyna na wieczerz przychodzi!..

MARCYSIA: To ty... bez to?...

KASIA: A jużci!..

MARCYSIA: Boisz się ojców?..

KASIA: Ano!..

MARCYSIA: To prawda, że ojcowie nie pozwolą... No... nie bec!... ~~Just Michał a wszystkima pomysli... Ino go kochaj i tyżmoj się jego jednego i miianka nie trać wspomnij se to!..~~ Michał cię miłuje, jo wiem!.. A kochanie szczerze, to tako święto rzecz, że ono wszystko przemoże: i upór i złość i pomstowanie i krzywde... wszystko!.. Ino wierzyć potrza!..

KASIA: A ty zkąd wiesz rozpowiadać o tem?... Wyczytałaś na książce?..

MARCYSIA: Może być, żem i w książce wyczytała, a może to tak z myślenio i z tęsknicy, co mnie nierozpadnie!..

KASIA: I czegoż tobie braknąć może?!..

MARCYSIA: Miłuję Franka, a ojcowie ni slyszec i nim nie chcą!..

KASIA: Oni się ta i zgodzą. Slyszalaś: Franek dzie-dziczycy po Wielgusie.

MARCYSIA: Jeszcze niewiadomo. Pietruszkowie namówią starego i oni nowy testament u notereausza zrobia.

KASIA: Tako ich polityka?!..

MARCYSIA: Niewiadomo co to jeszcze bedzie... Widzialaś jak to Franek hardo się ludziom stawio!..

KASIA: On już podobno taki nagły od maleńkości!..

MARCYSIA: A wiesz bez co?... Bo on już od maleńkości nicego dobrego nie zaznoł. — Mówił mi o tem nasz



Michaś, że tu Franka roz, kiej to jemu matula zmarli, a ojciec do Hameryki pojechali, ludzie znaleźli pod naszym progiem zmarzniętego i obitego, kieby psa... Tak go Wielguska zbili za to, że coś wypatrzył, co oni przed starym ukryć chcieli... Głodem morzyli niebroniącego się, bo to od ziemi wtedy jeszcze nie odrosło; bili powrozami; a potem na mróz i zawieruchę wygnali z chałupy. — On już całe życie takie smutne mo i takie ciężkie... to mu się i nie dziw, że ta żalność ~~jego~~ serca w pomstowaniu ~~obraca~~ ~~się~~ ~~przez~~ ~~całe~~ ~~serce~~ ~~ulgi~~ ~~rukno~~.

KASIA: Biedny Franek!... A przecie on dobre serce mo.. O naszym Wojtusiu tak pamięto, kieby mu rodzony był...

MARCYSIA: A widzis!... A jemu i tak wszyscy starsi we wsi na zdradzie stoją...

KASIA: Mądrałą go przezwali, ~~zajacich~~ ~~Wielguska~~.

MARCYSIA: Wszystkim on solą w oku za to, że od nich mądrzejszy i lepszy, że o wielu rzeczach nauczny i te nauki swoje z książek i gazet mo, co ich oni do ręki nie wezmom!...

KASIA: Musi, że w tych gazetach coś grzesznego napisane stoi?

MARCYSIA: Nie wiem. Cięgiem w tych gazetach piszą, jako bidni ludzie ciężko całe życie harują, a do gęby nie majom co włożyć; a kiej starości się doczekają, to żodnego ubezpieczenia dlo nich nie ma i oni wielką złość i straszną pomstę w sercu chowają... (po chwili w zamysleniu). Może Franek źle czyni, że te pisma czyto; może on bez to tyle żalności w sercu swoim nagromadził?...

KASIA: Ci..icho.. Widzi mi się, że ktoś wszedł do ogródka...

~~W Franek~~ ~~Wielguska~~ Franek z kosą, zarzuconą przez ramię.)

## SCENA II.

Marysia — Kasia — Franek — potem Michał.

FRANEK: Dobry wieczór!.. Sameście są?



MARCYSIA: A wejdź-że Franku, bo to niezręcznie witać się bez próg...

FRANEK: (*wchodzi*) Fajka mi w drodze zgasła, tom tu po ogień wstąpił.

KASIA: Niby ci już daleko do <sup>(waszej)</sup> chałupy...

FRANEK: Daleko i niedaleko.. a tu bliżej, bo wedle gościńca.. A tobie wolno tu przychodzić?

KASIA: Do Marcysi przyszedłam...

FRANEK: Niby!.. A nie wiem to, że Michał dziś ze mlyna na odwieczarz przychodzi...

MARCYSIA: Daj-że jej Franku spokój...

MICHAŁ: (*wchodzi*) Dobry wieczór!.. (*do Kasi*) Cóż w takim zamyśleniu zacierkę skubiesz?... (*zbliża się do Franka*) Serwus!

KASIA: (*do Marcysi*) Muszę teraz do chałupy. Wojtuś już tam pewnikiem wrócił..

MICHAŁ: Wojtuś na mostku stoi i gro se coś od uena; Antek przy nim jak w obraz zapatrzony stoi, a konewki próżne obok. (*Do Marcysi*) Pewnieś Antka po wodę do rzeki posłała... (*do Kasi*) A co?... Zostań-że..

KASIA: Roboty dokończę..

MICHAŁ: (*oglądając się*) A kaj-ż ojciec?... Nie wrócili jeszcze z łąki?

MARCYSIA: Nie wrócili...

MICHAŁ: (*częstując Franka papierosami*) A matka kaj-ż są?

KASIA: Poszli do swoich na łąkę. Mnie kazali wracać do chałupy, a sami poszli pod górkę, ciekawi okrutnie: dużo też Pietrek dziś nakosil..

FRANEK: Widziałem! — kosil dziś za dwóch!.. Zgrabny do roboty i taki jakiś zapamiętały w niej, że już nie poza nią nie widzi..

KASIA: Wiesz... Paweł chciał mu też taką <sup>stukę</sup> pokazać, ale nie wydolił i tyła ino, żeśmy się uśmieli...

MICHAŁ: (*do Franka*) Cóż?... Paweł zdrowszy?..

FRANEK: Co mi się o niego pytasz? Ciekawys, to do chałupy zajdź i zobocz co robi!..

*Kasia (kłada się po obejściu.)*



MICHAŁ: Ty zawsze kieby jeź, kolce na wierzch wystawiosz; kiej cie kto o Pawła spyto...

FRANEK: A tybyś może czulsze serce miol.. co?... Patrzolbyś spokojnie na takiego, coby ci twoje miejsce w chałupie zabierol i rękę wyciągol po twoje.. a na ostatku i do dzieweczyny twojej się zalecol...

MARCYSIA: Nie ćnowoj ty, Franku, złości do Pawła, bo on suchotnik i lata tego nie przeżyje.

FRANEK: Mosz się nad kim litować!..

MARCYSIA: Ano.. jakże nie żałować biedoka, kiej to jemu wnet pożegnać się przyjdzie z ludźmi i legnie se w cichej mogile...

FRANEK: A nasz los inny?... „Z prochuś powstoł i w proch się obrócisz...“ Mogiła... toż to i mój koniec... Haruje się całe życie i ot co!..

MARCYSIA: Aleś ty Franku zdrów jest i słonkiem i życiem cieszyć się możesz....

FRANEK: Ot wolej-by mi było chorym być, żebyś mnie pożałowała serdecznie, jak oto Pawła żałowałaś przed chwilą... (z żalem). Mnie ta nikt nie pożałuje. (coraz twardszym głosem). A do reszty!.. Może i tak lepiej!.. Na co dać sercu zmięknąć?!.. Lepiej kochanio żodnego nie mieć, bo wtedy lżej człowiekowi odchodzić od wszystkiego.... Mój ociec, widać, twardszego serca byli, skoro zdolili wies opuścić i do Ameryki jechać... Ha... Kto wie!.. Może i mnie licho jakie kiedybądź do Ameryki zanieśie i zginę tam marnie, jako i ociec zginęli!.. Nikt by tu za mną nie zatęsknił... Ciebie pocieszyłby Paweł, albo i kto inkszy...

MARCYSIA: Jo ta już wtedy żodnego pocieszenio potrzebować nie bede...

FRANEK: ~~Marcysia!~~... Tęskniłabyś?...

MARCYSIA: Ani nie pytoj, Franku!..

FRANEK: O, moja Marcysia!.. *Przylipekko ty moja!*

MARCYSIA: Puść — ze... Uwidzą...

(W tej chwili wchodzi Paweł).



## SCENA 3.

*Ci sami — Paweł.*

PAWEŁ: Niech będzie pochwalony!

KASIA, MARCYSIA, MICHAŁ: Na wieki wieków!

MICHAŁ: Zdrówes już?

PAWEŁ: Trochę ino jesse zimnica po kościach lazi...

Franek!...

FRANEK: Czego?...

PAWEŁ: Bo cie matka szukali...

FRANEK: A co im do mnie?!

PAWEŁ: Widać coś mają...

FRANEK: Przylepili się do mnie niby gąsienica...

MICHAŁ: Widać upodobali se w tobie...

FRANEK: Jak gąsienica w kapuście!

(*do Pawła, który umizga się do Marcysi*) Paweł!... Czego ty chcesz od dziewczyny!?! — —

PAWEŁ: (*śmiejąc się głupkowato*) Ano.. co parobek od dziewczyny chcieć może!...

FRANEK: Tobie wara!...

PAWEŁ: Co mi ty mosz rozkazywać!... He?! — Twoja dziewczucha?...

FRANEK: Moja! — —

PAWEŁ: Przyrzeczono?

FRANEK: A djabli ci do tego, czy przyrzeczono! — Ale że nie twoja, to pewne!...

PAWEŁ: Prędzej moja ~~by~~ będzie! — — Matula obiecali mi wszystko oddać. — Mają zapis na połowę gruntów — —

FRANEK: Co mi to w oczy dżgosz tym zapisek?!... Moje tam wszystko jest, bom Wielgus!... A te grunta od dawien dawna Wielgusowemi były!...

PAWEŁ: Adyc i ty mosz zapis!...

FRANEK: „Czekaj babka ~~do~~ latka!“... Wysługiwałem sie piętnaście roków — drugie tyle wysługiwać się trza będzie! — — Jak kret bez rok cały siedziołem w kopalniach na Słazku, żeby ino tej mamony jaknajwięcej uzbie-



rać i nie być na lasce stryka!... A bez co to wszystko? Bez twoją mać!.. Wygryźli tatulę z ojcowizny; matkę moją do grobu zagnali przed czasem; a mnie kieby przybędę ~~ja~~ ~~nie~~ w chacie trzymali! — — Ale teraz inaczej będzie. — — Dość tego biedowania i tej mojej poniewierki! — — Zobacz się: kto kogo przemoże! — —

## SCENA IV.

*Ci sami — Wielguska.*

WIELGUSKA: (*od chwili słuchata u Franka — teraz podchodzi bliżej*) A komu to tak grozis, Franku? — — No — — no!... Dyć ja twój dziedzictwa nie ląknę!... Tknął mnie w serce ten jakiś dokument u noterausza spisany... Ale to tak w pierwszej nagłości — — Teraz, to już i bez urazy o tem mówię. — — Mosh zapis na drugą połowę gruntów i na chałupę — miej go zdrów! — —

PAWEŁ: Cóż mu tak schlebiocie!?!...

WIELGUSKA: Cichaj, synku, cichaj!... Trza, żeby zgoda w chałupie była — —

MARCYSIA: (*do Wielguski*) Krzywdziliście Franka bez całe te lata... od małości!...

WIELGUSKA: Jaką je mu to krzywdę zrobiła, o!.. Chłop, jak dąb wyrósł.

FRANEK: Z rodu-m już taki!... Wielgusowie już taką urodę i taką bujność mają!... U nich, co chłop, to kieby dąb wyrosnie. — — Wy temu nie rozumiecie, bo u Pietruszków same zdechlaki!...

WIELGUSKA: Nie przymowioj, Franku!... Ej, nie przymowioj!.. Do ślepiów Pawłowi nie skacz, bo on porządne dziecko i zgody pragnący...

PAWEŁ: Widzicie, że mu z drogi uchodzę.

FRANEK: A wlaź tu, kieby zając w kapustę, a matula o swego syna się troszcząca, przyszła za nim dopilnować, żeby o kamień się nie potknął i nosa nie rozbił!...

PAWEŁ: Komu ubliżysz?! (*pryskoczył do Franka.*)

FRANEK: Suń z gipsem, mówię!



WIELGUSKA: (*odciąga Pawła*) Chodź-że synku — Uchodź mu z drogi. — — Dopieroś z pościeli wstół. — — Chodź-ze. Wieczerzą dawać idę. (*ciągnie Pawła w stronę bramy*).

PAWEŁ: (*odgrazając się Frankowi*) Poczkoj, hycłu!

WIELGUSKA: ~~Cicho!.. Chodź-ze już!~~ (*wychodzi z Pawłem.*)

*Franku Mądry, kiedy już na piętach!*

SCENA V.

*Kasia — Marcysia — Michał — Franek — potem Ptak i Katarzyna.*

MICHAŁ: Coś mi się to jej słodkie godanie fałszywem być zdaje! — —

FRANEK: A niech ich tam!... Tyle teraz ich dobroć, co i złość dawniejszo!

MARCYSIA: Nie chowoj ty, Franku, urazy w sercu. — Pon Jezus i nieprzyjaciolom naszym odpuścić kazol...

FRANEK: Ano!... Niech im ta Pon Jezus odpuści ~~te grzechy!~~ (*milczą, spostrzegłszy wchodzących: Ptaka i Katarzynę*). *ale go swajego dopilnuje.*

PTAK: (*wchodzi ~~Franka~~ — uchyla czapki — to jego zwyczaj, gdy wymawia imię Zbawiciela, lub Najświętszej Jego Matki*) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

MICHAŁ, KASIA, MARCYSIA: Na wieki wieków amen!

PTAK: (*do Franka — gdy ten zabrawszy kosę, chce odchodzić*) Odchodzisz?

FRANEK: Tylkom po ogień do fajki wstąpił — —

PTAK: (*filuternie*) Z czystem sumieniem mówisz? — Bo to zawsze podejrzano rzecz, kiej młody przed starszymi ucieko — —

FRANEK: Nie wiem, czyście mi radzi...

PTAK: (*z dobrotliwą filuternością*) A dbosz ty o to? Respektu dlo nikogo. — — Nawet i jegomość użalają się na ciebie...



FRANEK: A co jegomości do mnie?... Chrześcija-  
nin dobry jestem, do kościoła w każdą niedzielę chodzę;  
posty są, to suszę; dzień święty przestrzegom, jak się pa-  
trzy; grzecha, kiej mogę, unikom...

PTAK: Niby nie całkiem, bo grzeszne myśli i grzesz-  
ne słowa po wsi między młodszymi roznosisz — *(mimo słów*  
*surowych zachowuje filuterno-dobrotliwy uśmiech.)*

FRANEK: Wiem ja, panie ojce, co powiedzieć chce-  
cie! — — Przewali mnie niektórzy we wsi miejskim mą-  
drałą i cudokiem, że naukę i myślenie we wsi zaprowadzić  
pragnę. Ani ze mnie ciarach żoden, a cudaczności w tem,  
co czynić chcę, też upatrywać nie trza. — — W pierwszym  
rzędzie chłop jestem, ziemi się trzymom i na roli pracuje. *→ Ale*  
~~Uczę pania panowie, niestety, rozumu ano, — — tom~~  
~~im wdzięczny za to!.. Nie trza dli człowiekowi, kiej jaką~~  
~~naukę może.~~ *ly i*

~~PTAK: Nie dlonos wtórowych ich nauka... nie! —~~

~~FRANEK: Ano, niech że z niej choćby tyle bierze,~~  
~~co mu się przyde. To i tam chodzę, żeby wiedzieć co~~  
~~po mistrzów panowie chcą dla nas zrobić. Słucham co oni~~  
~~wiedzą i uczyć się tego, co mi wiedzieć potrzeba. — —~~

Wiercie mi, panie ojcze! bez grzechu myśli moje są  
i tak se ano prostym rozumem uwazuje, że zdrowe ziarno  
rozrzucom między młodymi...

PTAK: Daj Boże, żeby ono zdrowem było. Wy,  
młodzi, żodnego pohamowanio i żodnej rozwagi nie macie.  
Skrzywdził kto, zaraz kamieniem mu przez leb! A trzeba.  
widzis, spokojnie sprawiedliwości Boskiej wyczekiwać, ura-  
zy wszelakiej zapomnieć i krzywdę ochfiarować *(uchyla*  
*czapki)* Panu Jezusowi.

KATARZYNA: *(która dotychczas mrukliwa i gniew-*  
*liwa zajmowała się statkami gospodarskimi i doglądaniem*  
*i uwarzeniem wieszery, w czem jej zresztą pomagały Mar-*  
*cysia i Kasia, oniśmiałone jej mrukaniem, patrzy co chwila*  
*na Franka, wreszcie, zamiatając sień, zatrzymuje się*  
*nieopodal, opiera jedną dłoń na miotle, drugą na kłębie*  
*kładąc, chrząka i mówi energicznie:)* Ot, to.. to.. to!.. Na am-  
bonę ino wleść, i godać! — — *Na kłędza stworzony!..*





PTAK: (z gestem pobjażania odchodzi w stronę bramy, gdzie Michał majstrował coś około brony.)

KATARZYNA: Marcysia!.. Stół i lawki do środka wysuń — łyżki z łyżnika wyjmij!.. (po chwili) A co?.. Magda sama w stajni?.. Nie mogłaś jej to pomódz?..

KASIA: To jo pobiegnę i choć krasulę wydoję — — (zabiera skopiec i blaszanekę i wybiega).

FRANEK: Niech będzie pochwalony!.. Dobranoc!

(Odmruknęła Katarzyna pozdrowienie — inni pozdrowili jak się patrzy. Franek — pożegnawszy wszystkich, odchodzi.)

## SCENA VI.

Ptak — Katarzyna — Marcysia — Michał potem Antoś.

KATARZYNA: (do Ptaka) I co?... Kontentny, że się wygodził! — — Potrzeba, nie potrzeba, on na godanie się uweźnie i godzi!.. — — Żebyś chociaż na to mówiący, honor swój uszanował!.. Bo to ze swoim równym przy lampeczce wina albo i przy kuflu piwa... to i tamto rozważyć, omówić.. nie grzech jest i nie ubliżenie, bo nawet i przydo się na co. — — Ale z takim parobkiem, co to i nie brat i nie swok, to po ciekawości na co się to z nim ~~pospeli-~~ *rada* wać! — — I dziwić się tu potem dziewczusze, że u niej też taki rozum. — — O, jest pociecha, jest! — — Przyjdiesz do chałupy, to ci córka w jednym kącie romansuje, a syn w drugim! — — Ciekawość, po co ta dziadówka na karku mi tu siedzi?... Okopywała zimnioki, zapłaciłam — to niech se idzie! — —

MARCYSIA: Kozalam jej zostać, niechby z nami wieczera zjadła; u nich tako bieda! — —

KATARZYNA: Niech Grochalski tyła nie piją! — —

MARCYSIA: To jo Kasi powiem, żeby se do chałupy szła — —

KATARZYNA: Rychło w czas!.. Żeby mnie ludzie na języki wzięni, ~~jak~~ że biedokom łyżkę strawy żalują — — Już tu ona pewnikiem pomagała tobie przy warzeniu wie-



czerzy; teraz do stajni wybiegła. więc też do wieczery się z nami musi — —

PTAK: A widzisz matka, żeś ty tylko tak w gębie klótniwa, ale dobre serce masz i pamiętosz o przykazaniach Boskich, jako napisane stoi w Piśmie Świętem: „Co dacie biednemu, to tak, jakbyście mnie dawali.“

KATARZYNA: Nie na tośmy pracowali, żeby krwawicę naszą w dziadowskie ręce oddawać!

PTAK: Bajes, matka! — Ty-byś nawet i w hrabiowskie ręce nic nie oddała, bo pieniądze strasznie lubis! —

KATARZYNA: (*ściąga ramionami i idzie w głąb sieni.*) Antoś!.. Antoś!.. Kaj-ż to chlopczysko siedzi?..

MARCYSIA: Po wodę do rzeki zeszedł. — —

KATARZYNA: I tyła czasu tam siedzi?.. (*gdy wchodzi Antoś z konewkami*) No, przylazłeś! Dawoj! (*krząta się*).

(*Wchodzi Kasia i Dziewka (w służbie u Ptaków). Pietrek — a za nim usunął się Wojtuś.*)

## SCENA VII.

*Ptak — Katarzyna — Michał — Pietrek — Antoś — Wojtuś — Marcysia — Kasia — Dziewka.*

KATARZYNA: Marcysia!.. Zacierkę na miskę wylej, niech jedzenie wychłódnie. — — A tymczasem wieczórny podój do piwnicy się zaniesie. (*do Dziewki*) Trza będzie masło na targ zrobić. — — Dwie kwarty mleka zostaw dło domowej potrzeby.

(*Mezczyźni zasiadają na ławkach przy stole — ale czekają, nie jedząc, na kobiety, zajęte przelewaniem mleka które potem wynoszą do piwnicy.*)

PTAK: (*do Pietrka*) Konie opatrzone?

PIETREK: A jakże!.. (*do Michała*) Pono stary Grochalski do młyna przystali — — ~~nie~~

MICHAŁ: Od tygodnia już pracuje...

PTAK: Daj Boże na długo...

PIETREK: Nie widzi mi się...

MICHAŁ: Głupis! — —



PIETREK: Zobacz się — —

PTAK: Ten, co przyszedł ostatni do winnicy Pańskiej największą zapłatę wziął — —

KATARZYNA: (*siadając obok Ptaka, rozgląda się*). Kaj-ż znowu ten Antek polozł?... ,

ANTEK: Z Wojtusiem tu stoję...

KATARZYNA: Ot, przylazło to nieprzymierzający kieby psiatko... A chodź-że chodź, biedoku!...

WOJTUS: (*zbliża się nieśmiało — cisnąc skrzypki do piersi*). Niech będzie pochwalony...

PTAK: Na wieki! (*do Wojtusia — gdy ten — pocałowałszy w ramię Kat. i jego z kolei całuje*). No... no... zostaw!...

KATARZYNA: Skrzypki odłóż i siądź se tu!... Antek!... posuń sie... usiędzie kole ciebie... Marcysia!... jesse jedną łyżkę z łyżnika wyjmij. No... a ty, Kasiu... Siądź-że z nami... ~~tam kole Magdy~~...

MARCYSIA: Tu przy mnie...

KATARZYNA: To i jedzmy!

(*Mężczyźni odkładają czapki — wszyscy żegnają się krzyżem św. — poczem biorą łyżki i za przykładem obojga gospodarzy — zanurzwszy łyżki w misie, powoli jedzą*).

KATARZYNA: (*po chwili*). Oj... biedoku, biedoku!... Kieby cie ta byli we dworze czego innego wyuczylili, niż tego granio!...

WOJTUS: (*nieśmiało*). Kiej Franek Wielgus powiedział, że jo ino do muzyki...

KATARZYNA: Świeżego to znów opiekuna dostało!... I zamiast to temu sukmaniatko jakie sprawić, on do miasta na jakoweś lekcye go zabieroo...

MARCYSIA: A bo Franek Wielgus...

KATARZYNA: (*przerywając*). To... to... to!... Ino ty sluchoj co ci Franek Wielgus powie!... On ino ludziom we łbach pozawróci do reszty!... (*po chwili*). Kiej już Wojtuś rzepolić trochę potrafi, to niechby lepiej do muzykantów przystol; zawsze to lepsze, niżli po żebrach chodzić...

WOJTUS: (*odkłada przedko łyżkę i zwraca się*



z przerażeniem w oczach do Kasi) Kasiu... to my po żebrach już?...

KASIA: (odkłada łyżkę — wstaje) Wojtuś po żebrach nie chodzi — —

KATARZYNA: ~~M...!~~

KASIA: Prowda... biedni my teraz. Ale ja pracuję i chciałabym te biedę z chalupy wygnać — — Najgorzej bez zimę i przednówek — Wtedy dobrzy ludzie pomagają! Ale wymawiać nie trza. — — (całuje w ramię obojga gospodarzy) Bóg zapłać. Wojtuś!.. podziękuj! — —

PTAK: Ta zjedźcie! — —

KATARZYNA: Bóg zapłać! Wystarczy! — Niech będzie pochwalony! (wychodzi z Wojtusiem.)

### SCENA VIII.

*Ci sami bez Kasi i Wojtusia. ...*

*(Chwila milczenia.)*

PTAK: Ot. i nie spodzieje się człowiek, kiej zgrzeszy! — —

MICHAŁ: (powstając, mówi szorstko) To grzech sieroty odegnąć od pełnej misy — — (odchodzi od stołu.)

ANTEK: A tak się Wojtusiowi jeść chciało! — —

KATARZYNA: No.. no!.. Jakie delikatne państwo! U mnie takiej delikatności nie znaleźć! — —

MICHAŁ: (do Kat.) Wyście to ehyba naumyślnie zrobili! — —

(Antek i Pietrek odkładają łyżki — odchodzą od stołu i usuwają się w głąb. ~~Te same osoby w drzwiach~~)

KATARZYNA: A jakby tak!.. to i co?..

MICHAŁ: Ano!.. to musiałbym roz koniec temu położyć! Za zgodą jestem i szacunek dla ojców mom, boście mnie w takiej karności wychowali.

PTAK: (w zamyśleniu) „Wychowujcież synów waszych w karności i nauce Pańskiej“ nauczył święty Paweł.

MICHAŁ: (niezważając) Na cierpliwości też mi nie zabrakło i zawsze-m język za zębami trzymołem. — — Ale



wszystko granice swoje ma! — Strunę, kiej mocno wypręży, pęknie. Za język też nikogo ciągnąć nie trza, żeby czegoś niemilego nie posłyszec — — Szanuję ojca i matkę.

PTAK: „Abyś długo żył i dobrze ci się powodziło!“

MICHAŁ: (*niezważając*) Nie ubliżę też rodzicom i ukaraj mnie tak Bóg, jeśli kiedy o tem pomyśl!.. Ino, że człowiek też swoją ambicyją ma i, jeśli pracuje, to chce wiedzieć dło kogo to czyni, dło jakiej przyczyny ma sobie odmawiać tego, co mu do szczęścia potrzebne.. Swoją posadę i pensyję we mlynie mam. Zaś ojcu na pomocy w chałupie nie zbywo, bo już Pietrek wyręcy; a i Antek, podrosłszy, ku pomocy zdo się... Mogę więc iść swoją drogą i swojego szczęścia szukać — —

PTAK: Niby w świat, co? — — Oj Michaś.. Michaś!..

MICHAŁ: Boże zachowaj! — Tu, we wsi ostane; ino wam zejde z oczu. Skoro mi drogę do szczęścia zagrodzicie, to se własną ścieżką kroczył będę...

KATARZYNA: Na przekór ojcom chcesz zrobić? — Z tą dziadówką zenic się chcesz?!..

MARYSIA: Matulu..

KATARZYNA: To jest pijacka córka, rozumiesz! — — Kiej mi Franek, abo ta dziewczucha próg moją przestąpią wyrzucę!.. Mądrą, cudoka nie potrzebuję!.. I pijackiej córki na synową mi nie trza! — —

PTAK: Cicho! — — Słuchoj, Michaś! Dyć ja tobie przeciwny nie jestem — —

MICHAŁ: Ociec już tu żodnego głosu nie mam, bo go matula zahukali. Ale ja swojej woli zdusić nie dom! Co chce, to i zrobię! (*uderza ręką w stół.*)

KATARZYNA: Opileś się, co breweryje wyprawiosz?

MICHAŁ: A jakże — — opilem się — — chyba żółcią! — — — Badźcie zdrowi! —

MARCYSIA: Michaś.. a ze mną co?..

MICHAŁ: Słuchojcie. — — Jo chłop jestem, a więc twarszego serca. — Nie marnujcie losu tej dziewczusze... Miłuje Franka, niech się pobiera — —



KATARZYNA: Ty mi tu za Frankiem gębą nie ruszaj! Matką jestem, to najlepiej wiem, co się mojemu dziecku patrzy... Franek jesce dziesięć roków u starego Wielgusa krepirować będzie, zanim se swoje, co mu się należy, dostanie!...

MICHAŁ: Żebyście ino kiej tej dzisiejszej waszej nagłości nie pożałowali! — — Ostańcie z Bogiem! (*odchodzi.*)

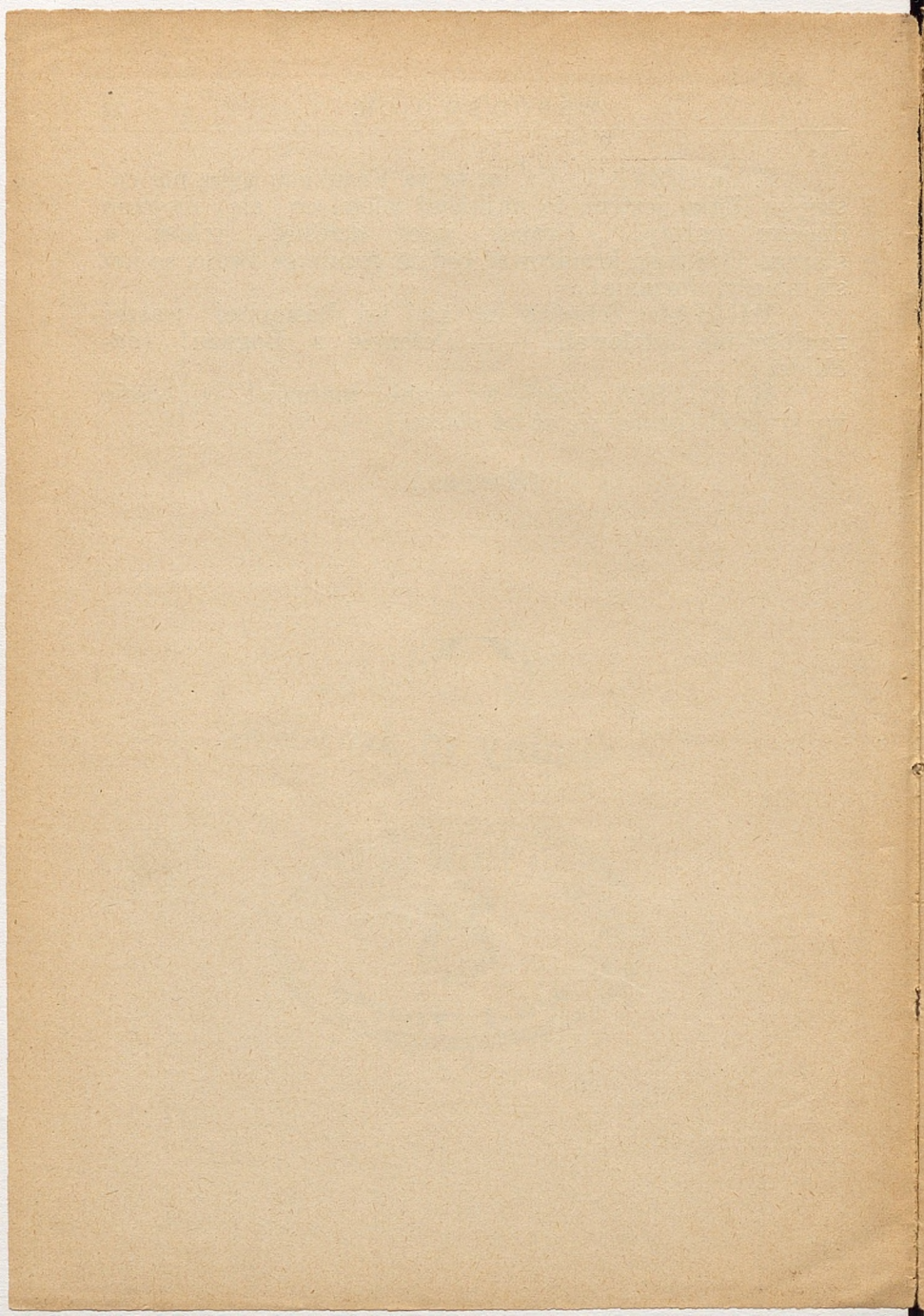
MARCYSIA: Coście wy zrobili, matusiu!.. Oj, coście wy zrobili! (*zanosi się aż od płaczu.*)

(Zastona.)

Własność  
Gminy m. Lwowa.









Obejście zagrody folwarcznej Ptaków.  
 Z lewej strony front chaty  
 z gęszczem. Tu w niemy obrot  
 małej rożnicy, uwiązanej  
 girlandami kwiatów polnych i ziel.  
 Słonek senny diwiduice. 2 pnie  
 z gródek. Dalej droga fura wies.  
 z gródek obrotowy z gródkami z furt.  
 ka w przynadku. Z wężem  
 draby widaci zagrodzono.  
 wanie folwarcze. Przed  
 furtką leży kupa ściętych  
 kawiemi (jako na drodze.)

Scena 1.

(Północ, widok na pagórek)

Marecia - Franek

Marecia obnosząca doniczkę.

Rozgląda się, czy jej nie podpatrzy kto



Zapina nacięty gorset. Poprawia  
na sobie spodnie i rękawki.  
Przytada wstaj. Wzornie wsta  
przez okno, adygliwry je. Wyjdź  
Franku! Nikogo nie widac!

Frank (wyprzedz chęty. Czapka  
na w rękę.) Sęjże jukere gębuni.  
Mareysiu Nienasycenie!

Frank Mojis!

Mareysia Swo twoja! Jno,  
ie bez slubni! ... Wstyd!  
Idź-ze juri! Po nwidki  
kto!

Frank Teror to juri i  
mus me slubem... Zgodzas  
sig stawy, co?

Mareysia Oj, Franku!  
Zlem ja roblita!

Frank Zaturjesz.

Mareysia To wstyd! To gorch!

Frank Pobierem sig nychto.



Mareysia Bez wianka do ślubu!  
Franek Has się nie porynuj,  
to i we wianek dauchry  
ustrojaj.

Mareysia Wstyd i gorech!  
Franek Nie ratuj, coś data.  
Teror stawy jivi na  
wszystko porystana.

Mareysia Jo im nie powiem!  
Franek Ale jo powiem!

Mareysia Takie wstyd!  
Franek Sa, nie wstydaj  
się! (catury ja) Mojās jest!

Mareysia Twoja Franek!  
Twoja jivi na cate  
zycie, a more i na...  
katnaccie - - -



## SCENA 2.

*Frank — Marcysia — Wójt — Wiercik.*

WÓJT: (*przechodząc gościńcem — zwraca się do idącego obok Wiercika*). Widzicie — ady bań stoi! (*wskazuje Franka*).

WIERCIK: Ano... rychtyg!...

WÓJT: Niech będzie pochwalony!

MARCYSIA, FRANEK: Na wieki!

WÓJT: (*do Franka*) Zwołoleś dziś nowe zgromadzenie do szkoły, hę?...

FRANEK: Jakie zgromadzenie?

WÓJT: A mówili o tem nauczyciel...

FRANEK: Słyszeliście dzwonić, a nie wiecie, w którym kościele. — Takie to akurat będzie zgromadzenie, jak i tamtym razem...

WIERCIK: Kiej mówi ustawa, że w starostwie trza o tem zameldować...

FRANEK: Zameldujemy, kiej trza będzie!... Mają tu panowie z miasta zjeżdżać się w każdą niedzielę na odczyty i oni już o tem zameldują, gdzie potrza. — Ale dziś, to meldunek niepotrzebny, bo tak ino dlo gawędy we szkole zejść się momy. ~~Nauczyciel coś-niecoś powie, poucy, pisną święte ktoś odczyta...~~

WÓJT: Ano! — Zobaczy sie czyjo prawda!... (*wyjmuje z zanadru papier i pokazuje Frankowi*.) Widzis... o!... jest pieczęć ze starostwa... Aha... widzis!... Mom taki rozkaz, coby do tego zgromadzenia nie dopuścić, (*gdy Frank milcząc oddaje mu papier*). Chyba?... Mosz pozwolenie na piśmie i to ze starostwa, to na zgromadzenie pozwole...

WIERCIK: Ano!...

WÓJT: Bo widzis... U mnie akuratność i subordynacyjo we wszystkim... Hoho!... Myśloleś se: wójt stary, głupi, co on ta rozumie!... My sie ta bez niego rządzić będziew!... Ale!... A nie było to do mnie przyjsć, piknie po-



prosić... to, a to — — to, a to — — No i zrobiliby się tak, żeby i wedle ustawy i wedle twojej woli było.

FRANEK: Widać krótką macie pamięć! Dyc mówiłem z wami wedle tej niedzielnej nauki. Aleście mnie wyśmiali. Pokozolem, że i bez was się obejdzie...

WÓJT: A zrób-że co teraz!... Aha!... Widziołeś pisanie?... Hoho!... Mnie ta we starostwie dobrze znajom!... Przedłożę papier z urzędu gminnego, zamelduję co we wsi się dzieje... a oni zaraz odpiszą, przypieczętują i *fiksumfertig!* Żeby tu nawet ksiądz jegomość przyszli, to już tego nie odmienia...

WIERCIK: (*z akcentem na każdej sylabie*). Ano... starostwo!...

FRANEK: Róbcie, jak wam się widzi!... Myślicie, że nom swoją personą słońce zasłonicie, żeby nikaj nikomu nie świeciło ino wam i tym, co z wami są!... To nie świeczka na ołtarzu, którą organista zgasić może, kiej na nią dmuchnie!

WÓJT: (*do Wiercika*). Zrozumieliście?...

WIERCIK: Cudok on je i tyła!...

WÓJT: (*do Franka*). Na czym-że staęło? Przeciek nie na świeczce!...

WIERCIK: Dobrze mówicie!...

FRANEK: Ano... idźcie do szkoły i zróbcie co wam się patrzy!...

WÓJT: To i ty chodź!...

FRANEK: Po co?...

WÓJT: Komuż papier przedłożę?...

FRANEK: Docie to pisanie nauczycielowi i skończone!...

WÓJT: A dopilnują to oni, żeby się stało wedle ustawy?...

FRANEK: To se dopilnujcie i kwita!

WÓJT: Kiedy mi gdzieindziej pilno... (*do Wiercika*). Widzicie... co to je urząd... Ani to we świętą niedzielę spokoju człowiekowi nie dadzą... (*odchodzi z Wiercikiem*).



## SCENA 3.

*Marcysia — Franek, potem Michał.*

MARCYSIA: Zmartwiłeś się, Franku?... Widać takie prawo i ty tego nie przemożesz...

FRANEK: Przemogę!... Nie dziś, to jutro; nie jutro, to za tydzień, za dwa, za miesiąc, a choćby i za rok!... Choćby za dwa roky i dłużej!... Co my to bydło są, żeby ino o żarciu myśleć?...

MARCYSIA: Ale oni o ustawie takiej mówili...

FRANEK: Ano... pomiarkuję se to na drugi raz i pierwszej djabła zjedzą, nim mnie kto z nich podejdzie!...

MICHAŁ: (*zbliża się od strony gościńca*). Serwus, Franek!... Jak się mosz?! — (*wita się*). Spotkaliśmy się z wójtem... Mówili, że idą szkołę zamknąć, żeby w niej zgromadzenie nie było... O cóż im poszło?

FRANEK: Widać dali znać do starostwa, że gromadzimy się każdej niedzieli we szkole. Nie powiedzieli jak i co, a w starostwie zrobili z tego wielką rzecz i zaroz na piśmie dali, jako bez meldunku zgromadzać ludzi we szkole nie wolno...

MICHAŁ: Szedł tu ze mną Kazimierz. — Posłałem go do naszych, żeby powiedział, coby już do szkoły nie szli. — Pewnikiem tu wszyscy przyjdą...

FRANEK: Powie się im po prowadzie jak i co, a w drugą niedzielę już ~~z miasta~~<sup>z *cowarystie*</sup> z miasta na odczyty do nas przyjadą: a oni... nie chybil... że i pozwolenie na to mieć będą.

MARCYSIA: Michaś... wejdz-że do ogródka... Starych w chacie nie ma... Poszli na chrzciny do drugiej wsi... Dopiero kiej o północka wrócą... Ta wejdz-że... Narwę ci wiśni... ~~w ogrodku~~...

MICHAŁ: No... no! — (*wchodzi do ogródka*).

MARCYSIA: Lecę do sadu wiśni narwać.



## SCENA 4.

Franek — Michał.



MICHAŁ: Ot i zdaje się, że wiśniami przynęciła!... ~~(po chwili) Powiedz, Franku, co to takiego, że nijak z myśli nie wyznici tego, czem się tu żyło od maleńkości. Zdaje się, że gdzieindziej takie same drzewa, takutoćki ogórek i taka cholupa, a przecie to nie to.~~

FRANEK: ~~Ano, milujesz, bo to twoje, boś na to wszystko patrzył od maleńkości, bo tu i ojcowie twoi gospodarzą i bracia tu są twoi i siostra jest! W miejsce tu dzie z mieszkanie na mieszkanie idą, my zaś w wsi ciągnom jednego miejsca się trzymomy i bez to ono sercu naszemu takie drogic ~~(po chwili)~~. Jo sie i dziwil dość, żeś ty taki w uporze zatwardziały.~~

MICHAŁ: Postawiłem na swoim, to prawda, ale i tak bez błogosławieństwa ojców na zapowiedzi nie dom. — Trzeba czekać... Może się matka pomiarkują, że jo pierwszy nie ustąpię... ~~(po chwili)~~. A z tobą, Franku, co?...

FRANEK: To samo, co i pierwej. Tyla ino, że ta ziemia, ~~w której robie~~, moją kiejś będzie i Pietruszkowie nie wyzują mnie z ojcowizny.

MICHAŁ: Wielguska strasznie tego dokumentu ciekawi.

FRANEK: Choćby go i skradli, nie nie wskórają, bo u notaryusza złożony jest testament, a jo ino odpis wziął!...

MICHAŁ: To i dobrze!

FRANEK: Nie chybił, że się dobrać do mojej skrzyni. — No!... Nie darowałbym tego!... Kiejm dziś z kościoła wrócił, widziało mi się, że coś majstrowali w mojej komorze...

MICHAŁ: Patrzoleś, czy dokument jest?...

FRANEK: Nie zaglądałem do skrzyni. Myślisz, że skradli?...



MICHAŁ: Mosz sie o to trapić, to lepiej do chalupy biegnij i zobocz!...

FRANEK: ~~Ha... niechby... Niegdy za moją krew dałgnili w kyminalu... Nie dawaj brym!~~

MICHAŁ: Aleś ty się na nich zawział!

FRANEK: Krew we mnie kipi, kiej se o Pietruszkach wspomnę!... ~~Wchodzą ich (w biega) Biegnij spij: i niec do skuryni! Zaroz wróc!~~

SCENA 5.

*Michał — Marcysia, potem Walek — Kazimierz — Stach — Janek — Parobcy — Dziewczęta — wreszcie: Pisarecka — Kasia — ~~Grzechotki~~ — Wośka — Marysia — Paweł — Wiktusia.*

MARCYSIA: (*wraca z sadu, niosąc koszyczek, napelniony wiśniami*). Mosz tu, Michaś; wszystkie żrale... (*rozgląda się*). A kajz Franek poszedł?...

Michał: Zaroz wróci. (*slucha gwaru, dolatującego z sadu*). Któż tam w sadzie?...

MARCYSIA: A są tam parobcy i dziewczęta...

MICHAŁ: Kasi nie ma?

MARCYSIA: Posłałam po nią... Skoro w szkole ucyć dziś nie będą, to się tu zabawimy.

WALEK: (*wchodzi*). A to psiajuchy szkołę zamknęli przed nosem...

KAZIMIERZ: Karczmy to ci nie zamkną! Możesz się opić, jak nieboskie stworzenie — to wolno! ~~Walek~~

~~Walek~~

WALEK: I domy się tak?!...

MICHAŁ: Cicho... trza rozważnie. Chodźcie tu... spokojnie wszystko omówimy...

(*Walek — Kazimierz — Parobcy — kilku młodych gospodarzy wchodzi do ogródka i razem z Michałem zasiadają z boku do narady*).

STACH: (*wchodzi, grając na harmonijce*). Oho... Jakoś narada... (*zostaje na gościńcu i siada potem na kupce kamieni*).



JANEK: Ej... potańcowaloby się.

(*Od strony sadu odzywa się śpiew dziewcząt*).

STACH: Poczkój! (*idzie w stronę węgla chaty i zglądając do sadu, śpiewa:*)

„Miska klusek dzbon maślanki

„Cały posag Gajowianki!“

GŁOS DZIEWCZYNY: (*ze sadu — piskliwie przedrzeźniający tę samą nutę*).

„Pora koni, fura siana

„Cały posag Gajowiana!“

STACH: A to ci się odcięła!

PISARECKA: (*wchodzi*). Niech będzie pochwalony! Jak się macie?!... Dziewuchy!... A chodźcie tu, bo moc chłopków na was czeka!...

(*Wchodzą Wiktusia, Zosia, Kasia, Magda, Marysia. U przeciwniej strony nadchodzi Paweł — ~~Grochalski~~ (Gwar, ..... Przywitanie. Śmiechy.)* .....

~~GROCHALSKI~~ Niech będzie pochwalony!

PAWEŁ: (*wchodzi*). Marcysia... Nie zaprosiłaś — alem przyszedł po somsiedzku...

MARCYSIA: A dyć jest miejsce dło wszyćkich...

Walek: (*z pustotą do ~~Stasi~~*) A co w młynie słyhać, Grochalski?... Nie przykrzy się ~~ojcu~~ tam bez wódki?

STACH: A coby mu się przykrzyć miało! — Już im córka pokryjomu pod opaską harak do młyna przynosi...

PISARECKA: Cicho... zbereźniki! (*do Pawła, umizgającego się do Marcysi*). Ej, bo to w cudzym sadzie niebezpiecznie jabłka rwać!... Mogą obić — (*zwraca się do Zośki*) Zośka!... A zostaw-że tych wiśni i dło drugich (*do Michała, który z gromadą parobków i gospodarzy zabiera się odchodzić*). A kajz wy idziecie?...

MICHAŁ: Momy się rozmówić z nauczycielem. Idzie-my hań do nich. (*do Kaz.*) Zostań sie tu z Walkiem. Przyjdzie Franek, to mu powiesz co i jak — — Bedzie chciol, to za nami przyjdziecie. (*do Kasi*). Pilno mi odejść. Ale sie tu zabaw z drugimi. Może wnetki wróć. (*odchodzi z kilku gospodarzami i parcbkami*).



## SCENA VI.

*Ci sami — bez Michała — Gospodarzy i Parobków.*

PAWEŁ: *(zbliżając się do Pisareckiej)*. Cóżecie to na myśli mieli o tym sadzie i o jabłkach mówiąc?

PISARECKA: Mówiłam, bom mówiła, a ty, kiejś kiej, to sie pytoj, a jo nie powiem! *(zbliża się do Stacha)* Zagrołbyś Stachu co od ucha, toby się potańcowało! —

STACH: Wy, tobyście sie ta ino kręcili, niby fryga, bodaj na gościńcu!...

PISARECKA: To i co?... Starom-to? albo dzieci-ska za spódnicę ~~nie~~ trzymają? Głodu nie zaznom; w cha-łupie jest co potrza, przyodziewy też, chwała Bogu, jest dosyć *(wykręca się w ten sposób, że widać „kraje“ wszystkich sześciu spódnic, które ma na sobie)*. Tu mom, tu ni mom, a zawszem se śwarniutko, zdrowiutko!... No... groj-że Stachu! *(gdy Stach zaczyna grać, śpiewa:)*

„Nie dlotego śpiewom, zebyście słyseli,  
 „Ino za to śpiewom, ze sie świat weseli!  
 „Oj dana, oj dana, oj dana, da na da!  
 „Oj dana oj dana, da na da da na da!  
 Hu ha!“

*(wykręca się na pięcie, a potem do Stacha)*. No, cóż ga-moniu pobrzdekujes? Umies zagrać, to groj, a kiej nie, to sie nie przechwojoj!... Widzicie go! — Wielki pon, że har-monijkę od żyda za trzy papierki kupił!...

WALEK: ~~Ważniutko~~, to bez muzyki zaśpiewojmy!...

PISARECKA: A bo mi sie to chce z tobą śpiewać?! Drzesz sie, kiejby kruk!... *(Stach gra na nutę krakowiaka, więc zaczyna śpiewać:)*

„W moim ogródecku rośnie tatarecka,  
 „A Janek z Marysią to ładna parecka.  
 „To ładna parecka, mógłby ją malować,  
 „Pamiętaj-że Jasiu, Marysię szanować,  
 „Pamiętaj-że Jasiu, Marysię szanować.  
 Hu, ha!“



MARYSIA: (do Janka, który ją objął w pót). Słysz Janku!?

JANEK: Pasuje w som roz!... (zaczyna śpiewać).

„Jechołem z Krakowa

„Złomolem dwa koła

„Złomolem i trzecie,

„Dojechołem przecie!...”

„Oj dana, oj dana dana da oj dana,

„Oj dana, oj dana, dana da o dana.

WALEK: (śpiewa).

„Chwolileś się chłopie, że mosz sześć por koni

Żaś mosz sześć por myszy, jedna drugą goni!...”

ZOSIA: Ha.. ha... Dziewuchy, słyszycie?!...

(Wszyscy rozbawieni, Paweł umizga się do Marcysi, nikt nie spostrzega na razie Franka, który wbiega zdyszany, blady.)

## SCENA 7.

*Ci sami, — Franek.*

FRANEK: ~~Ha!~~ *Porzucić się, bo tu nie wesele!*

PISARECKA: Cóż się stało?...

FRANEK: (przyskakuje do Pawła) Ha... psie!...

Ty do niej... ty... złodzieju jakiś!...

MARCYSIA: Franku!...

PAWEŁ: Kto złodziej?!

FRANEK: Ty! (zwraca się do wszystkich) On i matka jego okradli mnie, słyszycie?!... Do skrzyni mojej się dobrali!... Klucz dorobili do mojej skrzyni i skradli dokument na moją ojcowiznę!...

WALEK: A to ci złodzieje!

PISARECKA: Nie dziwota! Pietruszkowie ino tyła maja, co ludziska skradną!...

KAZIMIERZ: Złodziejsko familija!

PAWEŁ: Coś drabie powiedział?!...

WALEK: Zaprzec Frankowi w oczy, kiej możesz!...



STACH: *(zbliżając się do Walka)* Co mu, psie, ubliżysz?! Widzioleś, że kradł?!

WALEK: Chcesz się bić, to nie tutaj, przy dziewczuchach! *(odchodzi w głąb)* .

KAZIMIERZ: *(do Pawła)* Kiejś ukrodl, to oddej, bo ciężko za jego krzywdę zapłacisz!..

PAWEŁ: Widzioleś żem kradł?... Czego wy tu na mnie wszyscy?...

JANEK: *(do Pawła się zbliżając)* Ty się z nimi nie bij!.... Już ja się za ciebie rozmówię, jak należy!... *(do Kazimierza)* Czego od Pawła chcecie?!..

KAZIMIERZ: A tobie co do tego?...

MARYSIA: Janku... chodź-że!.. Nie wtrącoj się do nich! — —

JANEK: *(niezważając, mówi do Kazimierza)* Pytom się, czego od Pawła chcesz?! *(rzucają się szarpiąc z sobą w głąb sceny)*.

FRANEK: *(kończąc głośno rozmowę z Marcysią)*. Nie tyle mi o ten dokument, ile o sprawiedliwość i słuszość. Niechże wszyscy o tem złodziejstwie wiedzą!

PAWEŁ: *(zbliżając się do Franka)* Chcesz się mścić na mnie skróś dziewczuchy?

FRANEK: Oddej dokument, bo ci z tego i tak nie nie przyjdzie!..

PAWEŁ: Puść mnie, bo zadusis — —

MARCYSIA: On nie wziął tego dokumentu — — Puszczaj go, Franku!..

FRANEK: *(puszcza Pawła)*.

PISARECKA: Nie chybił, że Wielguska ten dokument skradli!... *(gdy widzi wchodzącą Wielguskę)* A słowo stało się ciałem! — — Jest!



## SCENA 8.

*Ci sami, — Wielguska.*

FRANEK: Ha... przyszlście! (*biegnie do Wielguski — wciąga ją do ogródka*). Chodźcie dalej...

WIELGUSKA: (*zestraszona szuka oczyma Pawła*). Czego?... Puscoj... do chałupy mi pilno... Paweł!... Chodź-że!...

FRANEK: Nie puszcę!... Oddeście wpierw dokument, któryście mi skradli!...

WIELGUSKA: Czego?... Czego ty odemnie?... Kieby u wilka ślepie ci błysną! Paweł, chodź...

FRANEK: Nie puszcę!...

PAWEŁ: (*przyskakuje do Franka*). Odejdiesz, zbójcu, od mojej matki?!...

FRANEK: Niech przysięgną, że nie ukradli!... Tu... tu... niech idą... (*na ganek chatupy wskazując, gdzie wisi obraz Matki Boskiej*). Tu... tu... (*ciągnie Wielguskę przed ganek*). Klękniście tu... przed obrazem!... Palce na krzyż złóżcie!... Tu... Matka Boska na was patrzy... a tam, w górze, Pon Bóg jest sprawiedliwy! (*zwraca się do gromady, na Wielguskę wskazując*). Niech przysięgną!...

KAZIMIERZ: MARCYSIA: PISARECKA: Niech przysięgną!

ZOSIA: Jak Wielguska zbledli... Widzieliście?...

WIKTUSIA: Pewnie skradli!...

FRANEK: Tu... tu... przed obrazem Matki Boskiej musicie przysięgać!

WIELGUSKA: Nie — nie przysięgnę! (*szarpie się z Frankiem*). Paweł, ratuj matule, bo ten zbój udusi!...

PAWEŁ: (*do Franka*). Puszczaj!... (*gdy Franek na prośbę Marcysi puścił ramię Wielguski*). To przysięgnijcie, matko...

WIELGUSKA: Nie bede przysięgała...

PAWEŁ: (*ciszey*). A może wy ukradli?...

WIELGUSKA: (*odwraca głowę — po chwili niepewnym głosem*): Nie wzienam...

FRANEK: To przysięgnijcie!...



PAWEŁ: Odczep się od nich!...

FRANEK: Odejdź!... Tu... jo... z nimi... Obrachunek zrobię dzisiaj.

PAWEŁ: Puszczaj matkę!...

FRANEK: Odejdź!...

PAWEŁ: Taki jo tu pon, jak i ty!

FRANEK: Ha... psie!... Odejdź!... Odejdź!... Nie stój mi tu na oczach, bo mi te wszystkie lata poniewierki we pamięci stają!... Odejdź!...

PAWEŁ: Nie pójde! — Jo mu nie ustąpię!

FRANEK: Ha! (*chwytą Pawła pod szyję za spinę u koszuli*). Odczep sie roz odemnie, ty zmoro mojego życia! Odczep sie!!! (*zatrząsłszy Pawłem kilka razy, odpycha go w bok na kamienie*).

WIELGUSKA: (*z krzykiem*). Nie pchnij!...

PAWEŁ: Matulu!... Ooo!...

MARCYSIA: Franek!... Rany Boskie!.. Coś ty zrobił!?

WIELGUSKA: Synku mój!... Ludzie!... Ratujcie!... Synku!... Rany Boskie... Krew!... Krew mu chlusnęła gębą!... (*wstaje z klęczek i przyskakuje do Franka*) Zbój!... Czegoś od niego chciol!?... Niech jemu tylko włos z głowy!... O, Jezu!... (*do tych, co ratują Pawła*). Ludzie, ratujcie, bo se o te kamienie łeb rozwałę!... Synku!... Cemuś oniemiol!?... Mówże co....

KAZIMIERZ: (*do Wiktusi*). Leć po jegomości...

WIKTUSIA: Umiero!... (*wybiega*).

WIELGUSKA: (*z krzykiem*). Synku!...

FRANEK: (*stoi, jak ogłuszony*). Czego oni tak krzyczą...

MARCYSIA: Franku... <sup>zabićes go!</sup> ~~coś ty zrobił!~~... (*placze*).

FRANEK: (*zbliża się do Pawła — patrzy — cofa*)

sis) *nie! za bi-tem — Nieprawda! Nie zabićem!*  
*Nieprawda!*

SCENA 9.

*Ci sami — Wójt — Wiercik.*

WÓJT. A tu co za krzyki i bijatyka?

(Zastawa)



WIELGUSKA: Zabili go!... Zabili go te hycle!... (*zanosi się od płaczu*).

JANEK: Panie wójcie, chodźcież bliżej! (*odgrażając się Frankowi*). Poczkoj, byclu! Nie minie cie zapłata!

WIERCIK: Któż tak Pawła wyręchtował?

JANEK: To Franek Wielgus!...

WÓJT: Tyś zabił?

MARCYSIA: To nieprawda! Pchnął go tylko. Paweł upodł na kamienie i krew chlusnęła mu gębą...

PISARECKA: Wiadomo! suchotnik!...

WALEK: Wszysey zaświadczą!

MARCYSIA: Niewinny jest!...

KAZIMIERZ: Niewinny!

WÓJT: Nie świadcź bratku fałszywie, bo i ciebie do kozy wezmą!...

ZOSIA: (*wypatrująca na gościniec*). Żandary!.. Żandary idą!...

MARCYSIA: Uciekoj, Franku!...

FRANEK: Nie!!

(Zastona).





1893  
1894

1895



Gminy m. Lwowa.  
Własność



## Akt IV.

Scena przedstawia świetlicę w zagrodzie Kuby Ptaka. Przy głównej ścianie stoi łóżko, wysoko zastane pościelą. Nad łóżkiem wiszą obrazy świętych, a w pośrodku obraz Matki Boskiej, przed którym płonie olejna lampka. Wzdłuż okien biegnie długa ława. W jednym kącie stoi pięknie malowana, duża skrzynia; w drugim kącie umieszczono kąpiel. Między oknami stół. Dwoje drzwi: jedno do sieni, drugie do alkierza.

### SCENA 1.

(Za podniesieniem zastony na scenie nie ma nikogo. W izbie panuje półmrok zimowego popołudnia. Świecą w cieniu fajansowe miski i dzbanki na półce i ramy u obrazów świętych. Z sieni słyszeć się dają głosy i po chwili, z miasta snąc wracając i śniegiem przyprószeni, wchodzi:)

Ptak — Katarzyna — Marcysia — Wielgus — Wielguska.

PTAK: (w kożuchu, z biczyskiem w ręku, które w kącie izby stawia) ~~Wraci Francisko do sieni, czy nie wróci, ale~~ To najważniejsza, że ~~Francisko~~ za niewinnego uznany... (otrząsa ze śniegu futrzaną czapkę, którą napowrót kładzie na głowę. Zdjąwszy zaś kożuch, wieszka go przy drzwiach, które prowadzą do alkowy).



WIELGUS: (*odziany w kożuch i wysoką, baranią czapkę*). ~~Mama zabracie mnie w łóżko...~~ Cicho! Hula pyśk!

MARCYSIA: (*rzuca na skrzynię kocowe chustki, w które była otulona i siada w kącie, na ławie*).

KATARZYNA: (*zdejmuje kocową chustkę i watowaną katane, poczem przysuwa Wielgusce stółek w pobliżu pieca*). Bliżej pieca siedźcie... Tak!.. Zmokliście i zziębli do krzty!... Ta nie płakalibyście więcej!... Pon Bóg doł, Pon Bóg wziął!... Z Jego świętą wolą zgodzić się potraza!... (*wchodzi do komory*.)

WIELGUSKA: Nie wskrzeszą mi mojego Pawła!... Nie wskrzeszą!...

WIELGUS: Wielgusi w honorze byli... teraz taki ~~notna~~ Cicho Basiu! Hula pyśk!

PTAK: „Czas traci — czas płaci!...“ I ludzie za rok, za dwa zapomną i Pon Jezus (*uchyla czapki*) przebaczy...

WIELGUSKA: (*zrywając się z miejsca*) Ale jo nie zapomnę! jo!... Mojej krzywdy u Pana Jezusa szukać pójdę!... Jo nie zapomnę, bo mnie największa stała się krzywda!... Tu mnie ubijcie, na ciele i duszy ubijcie!... a wołać nie przestanę, że mi się ~~wielko~~ krzywda stała!... O, Jezu!... O, Matko Przenajświętszo!... Jak se na mogilkach leży nieborak mój!... Było mu do czego żyć... było mu z kim sie zadawać, a zamordował go ten hycel!...

MARCYSIA: To nieprawda!... Franek nie zabijał!...

PTAK: Cicho... Marcysia!... (*do Wielguski*) A wy też niesłusznie Franka pomstujecie... Paweł cherlakiem był i bez tego byłoby mu się zmarło...

WIELGUSKA: Jo tego zbrojca do chałupy nie wpuszcę! — albo jo — albo on! — — Nie chcę... nie! — Na ocy go widzieć nie chcę!...

KATARZYNA: (*przynosi z komory wódkę i kawat kołacza. Nalewa, częstuje*). No, pijcie kumie w ręce waszej, bo mój ślubował od wódki...

WIELGUS: (*do żony*) Basiu... nie gniewoj się!... Ty jesteś moja baba, jo jestem twój chłop i całemu światu nie do tego!... I cego sie bocysz?... Nie miluję to ciebie?... Pij



Basiu!... Dobro wódka... miodem zaprawiono... Cicho — stul pysk... nie złość się, bo ci się żółc rozleje po wątrobie i gęba ci zbrzydnie — — —

WIELGUSKA: (*udaje pokonaną*) Zdrowie wasze kumosiu!

KATARZYNA: Bóg zapłać!

WIELGUSKA: (*wypiwszy, ociera usta — siada — wybuchła żalością, bo znacznie podchmielona*) Żodnego już pocieszenie — — żodnej uciechy z tego życia! — —

KATARZYNA: (*do Marcysi*) Na — — pij-że!... Rozgrzejesz się! — —

MARCYSIA: Nie bede piła — matulu!...

KATARZYNA: Pij, pókim dobro!...

PTAK: Dej-że dziewczusze spokój!

KATARZYNA: Cicho-byś był i nie wtrącoł się, kiej nie trza!... Ledwie już to zipie! Na... pij Marcysia... ~~Kajny dy ci w chałupie nie zrobimy...~~

MARCYSIA: ~~W Krakowie, na służbie, dobrze mi było... Nie bede!~~

KATARZYNA: Widzicie ją!... ~~W Krakowie, na służbie, dobrze mi było... Nie bede!~~ Ot i pociesienie!... Nie mosz dzieci, żół ci okrutny; mosz dzieci, to się skroś nich gryź, zamartw, i tyła!...

PTAK: Nie kwękoj, kiejś sama tak porządziła!... A z Michałem co?... Nie wygnałaś go z chałupy?....

KATARZYNA: Poszedł do tych dziadów, niech *taun* ~~nie~~!

PTAK: Hardością grzeszysz i oto cię Pon Jezus doświadczył!...

KATARZYNA: ~~W Krakowie, na służbie, dobrze mi było...~~ *Oj! Cięko doświadczyl!*

PTAK: Prowda ino jedno jest i sprawiedliwość jedno, nieomylny!... My se tak po ludzku kalkulujemy, a tam ono w górze inne porachowanie jest i inne mierzenie. (*do Wielguski*) Wyście łakomie bogactwa dło Pawła zgarniali z krzywdą Franka... Pokozoł wom Pon Jezus, że ta wasza kalkulacyjno nie nie warta i że się ona wobec sprawiedliwości Boskiej nie ostoi. I tak ono jest w życiu, jak w Piśmie Świętem napisane stoi... „...bo kto sięje na swem cieie,



z ciała też żać będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha żać będzie żywot wieczny!“ — —

WIELGUSKA: Cóż to?... Na kozanie do wos wstąpiłam?... Są jegomość od tego, a wyście grzeszny człowiek jako i ja!.. *(do Wielgusa)* Pojdz-ze stary do chałupy!.. Jescem tako nieostatnio, żeby mnie tu, kieby jawnogrzesnice, zwymyślili. Ostańta zdrowi!.. Chodź stary!..

WIELGUS: Ci—icho... stul pysk... Babski język, jak pytel!..

WIELGUSKA: Co?... I ty jesece dziadu?!.. Do chałupy pojdz! Widzicie go!.. *(wyciąga Wielgusa z izby i wychodzi z nim)*.

## SCENA 2.

*Ptak — Katarzyna — Marcysia i bez Marcysi.*

KATARZYNA: *(do Ptaka)*. Mioleś ty rozum przymawiać Wielgusce...!? Jo chocioż jej nie ścierpię, a dogaduję, jak mogę...

PTAK: Babska to polityka!.. Nie będą oni teraz lepsi dlo Franka... nie!..

KATARZYNA: A bo Franek głupi, że do wsi przyjść nie chce!.. Mo prawo do sukcesyi po starym Wielgusie, to niech tego prawa pilnować przyjdzie!.. *(po chwili)* Stary Wielgus na pieniądzech siedzi... mógłby też Frankowi wygodzić trochę coby se chałupę kole swoich gruntów postawił...

PTAK: Ano... zobaczy się... Tylko, że Wielgus uparty i za życie nic nie oddo...

KATARZYNA: Niech rozdzieli, albo i co!.. — Marcysia!.. idź-że zobacz, czy już Pietrek wóz do stodoły wtoczył i koniom obroku nasypał. — Spojrz też, czy Antek śpi w komorze i czy tam Magda dała co żreć świniom. — Kiejs głodno, to w kominie zostało się jesece z obiadu krup trochę. Dobierz se mleka i zjedz.

MARCYSIA: Nie głodna-m. *(wychodzi)*.







~~Pietrek (do Marcysi) A ty co na to?  
Marcysia Niech idzie do kąd chce!~~

~~KATARZYNA Widać zasmakowała mu tam!...~~

~~PTAK Boli wtedy lepiej zrobił, na Śląska ostając.~~

~~PIETREK Kiej mówił że go coś wtedy licha sznu-  
rami powrócił do siebie ciągnęło.~~

~~Katarzyna O! Teraz dreczyć imo panie!~~

Lepiej byś utwierdził beczka! J cós! ? To my go  
jeszcze bledziemy prosicie? słuszny! Bogacz!

## SCENA 4.

Ptak — Katarzyna — Marcysia — Pisarecka — Pietrek  
i bez Pietrka.

PISARECKA: (wchodzi i zawodząc już od progu,  
wola) O, ludzie... ratujcie... Zmiłowanie Boskie! — ledwie  
już ide...

KATARZYNA: Cóż się tam wydarzyło?...

PISARECKA: Grocholskiemu rękę w młynie ur-  
wało!... Ze mlyna już po doktora posłali!... Wzieniśmy go  
z Michałem do chałupy... Po jegomości trza było iść —  
— O, rety!... Nie wiadomo teraz, co z temi sierotekami zro-  
bić. (do Pietrka, który kieruje się ku drzwiom) Idź, Pie-  
truś, idź!...

PTAK: (do żony) Ano... matka... trza iść!.. Jaki to  
tam Grochalski był, ale zawsze człowieka żal — —

PISARECKA: I tych sierotek biednych!...

KATARZYNA: A cóż jo tam u nich w chałupie?...

PTAK: Słuchoj, matka!... Ino bez obrazy Boskiej!  
Napisane stoi: „Pukajeie, a będzie wam otworzone!“ —  
Przyszli po ratunek, trza iść. (zawdziewa kożuch).

KATARZYNA: (do Marcysi, która zwinąwszy się  
w chustkę, chce wybieść). Kaj-z idzies?!

MARCYSIA: Do Kasi...

KATARZYNA: (szorstko) W chałupie siedz! (po  
chwili) Nie bec!.. Zamrze się Grochalskiemu, ano.. to się ja  
tu z Wojtusiem do chałupy weźmie...

MARCYSIA: O, matulu! (obejmuje kolana Kata-  
rzyny.)

KATARZYNA: No... ~~no... chadz stary (zawdziewa  
chustką wychodząc) Byle już wzięte  
go wstydu nie było! Ciżka Pan Bog  
mnie doświadczył! (odchodzi z Marcysią)~~







Frank W swiat pojdrimny.

Marcysia Nie!

Frank Jakie to?

Marcysia Bo jui nie potra  
stawry godną sig na slub. jui  
wiedna -

Frank Prymatas' sig  
matce?

Marcysia jui nuciarkowa=  
li sami -

Frank Je co?

Marcysia Je moga być  
skrocinny bez wesela!  
No! Toi nymy chotawot manie  
i stanych! Tora by mi  
(sig) byto utopić w wrecce  
gdyby cie byli ~~odderie~~  
w miescie zasędrili.  
Nie porerigtabym wstydu!



Frank Tos mo o sobie  
myślata, a o mnie ani  
trudzi się myśleć.

Marcysia Wporodnij o sobie!  
Pliśre ciato, mi Kosula.  
To się wie!

Frank O, jako mi to ros-  
nica!

Marcysia Jesce ci dobra  
bede na ten wstyd, co  
go mow porer, cielic,  
nieu ci ulegta!

Frank Do nog ci paduz  
i ublagam -

Marcysia Klekaj se przed  
swietym obrarem, a nie  
przedem! ... Wstaci re.  
no! ...

Frank Jesce ci rata?



Mareysia ju traclicy

mnicy -

Franeck Preproszę je centre

no!

Mareysia Dojre spoluj -

Franeck Wie broni -

Mareysia Oj mnies

ty calamaj zberemiku,

mnies! ...

Franeck A widris! ...

A widris! ( catuje

ja)

Mareysia Tusc re!

Franeck itoy o jest!

...



Zabocz mi, Marcysiu, a ja odejdę i więcej moim widokiem spokoju twego i twego szczęście nie skrzyżuję...

MARCYSIA: Nie!... Franku... Niech się dzieje co chce!... Jo za tobą na kraj świata!...

FRANEK: Mareyś moja! (*porywa ją w objęcia.*)

(*Za chwilę wchodzi Ptak, Katarzyna, Pietrek, ~~Marcysia~~  
Katarzyna i Wojtus*)

## SCENA 6.

FraneK — Marcysia — Ptak — Katarzyna, — Pietrek —  
*Katarzyna - ~~Marcysia~~ Wojtus.*

PIETREK: FraneK!... A ty skąd się tu wzięnes?...

FRANEK: Nie bój się... Już odchodzę...

~~PIETREK~~ PIETREK: A puścimy cie to?!...

FRANEK: Bądźcie zdrowi!...

PTAK: I czegoż idzies?... Wola twoja zostać, to zostań... Nie ciasno u mnie. Będzie miejsce i dło zięcia.  
*Indu mon córka. Jwor, matka! Flę?*

FRANEK: Panie ojce!... (*całuje kolana Pt.*) I jest dło mnie jesce szczęście na świecie!... Panie ojce!... , Wy mnie tu, jak syna!... O, Jezu!... *Jmy, prau matka.*  
*Katarzyna: Jjo! Bo już tak przez mus, ieby wiś! Grege wstydac nie byto.*  
(*Drzwi z sieni otwierają się z hałasem — wchodzi Wielguska podchmielona, rozżalona.*)

## SCENA 7.

Ci sami — Wielguska.

WIELGUSKA: Jesteś, hycelu!?... Tuś się skryl!?... Z nami jechać nie chciałeś!... Boł się! — W oczy moje spojrzeć boł się!... No... to poczkoj, kiej tak!... To jo ci pod ślipie ano wleze!...

~~PIETREK~~ PIETREK: A to ci się urznęła!...

WIELGUSKA: Widziałam go bez okno.... Djobel



mnie tu ciągnął do chalupy . A jakże!... Djobli godali, żeś do Jakóbowej chalupy zaszedł...

FRANEK: Już i po radości mojej. ~~Wielguska!~~...

WIELGUSKA: Przypomniał ci się Paweł?!... A co by nie!.. Musiał ci się przyśnić!.. Mnie się przyśnił... Nijak się te jego ocy zawrzeć nie dały... Szły ciągiem te ocy za mną i wołały: Bez was jo zabity, matulu! Bez was jo zabity! (zawodzi głośno.)

KATARZYNA: (do Wielguski) Dyć opamiętajcie się!...

WIELGUSKA: O, Jezu!... O, Jezu... Takim go widzę w nocy i taki on przedemną stoi!.. Puście mnie!.. Niech ten hycel wie, jakie jo teraz noce mom!...

PIETREK: Cicho bądźcie i idźcie skądęście przyszli!...

WIELGUSKA: Nie pódę... nie!... Tu jemu na oczach stanę i nie pódę!.. Niech on se moje dziecko we pamięci mo!.. Niech on na te moje ocy patrzący, moje dziecko widzi!... Niech on moje łzy i zakłęcio na sumienie weźmie!... Niech on to kochanie swoje zatrutem mo, jak mnie moje życie zatrul!... Ani dnia, ani nocy!... Pójdę za nim krok w krok!.. Paweł za mną, jo za nim!.. Poczkoj hycelu!

Jo sierotą na starość bez ciebie... Wódkim nigdy nie piła, a teraz pije... Ale on za mną idzie i jęcy: „Bez was jo zabity, matulu!.. Bez was jo zabity!“ (zanosi się od płaczu).

PTAK: Dejcie na mszę do kościoła...

WIELGUSKA: Oj, dała ci jo dała...

~~PTAK: (do Pietka) Zabierz ją i zaprowadź do chalupy...~~

~~WIELGUSKA: Jezu, Jezusiuku, bądź miłościw mnie grzesznej! Moja wino, moja wino, moja wino, było wielka wino! (ucychadek, wyprowadzona przez Pietka).~~

#### ~~SCENA VIII.~~

~~Plak, Katarzyna, Marcyja, Franek, Ryszardka —  
— potem Michał, Kazimierz, Walek.~~

~~MARCYJA: Franek czego ty?~~



Frank (D. Mawysi) Pusej! <sup>k3</sup> Niech  
i ja wamowię się wam!  
(D. Wielguski) Czego wydrwiacie?  
Kiej was sınıemie rine, to  
se jakutę wy ricie, a da mnie  
wawa! - ha to, iem tej mojej  
magłosci nie kłoluy byt po-  
hanowac, adiey pıotem  
dosc w inkwirycie - Wy-  
licyrliscie pored sadem mo-  
je porawiny! A czemu  
nie porachowat nikt tej  
mojej sirocej / korywdy i  
stewcej poricimierki, jaka  
wyście mi napradzili. Wy,  
niley stryjna! Cicietiscie  
ratrućie mnie, ratrućie  
się wasz syu! ja go  
nie ratit. Suclotrućie  
byt! Kiew nın gęba  
chlucnuta. Die byto,  
rodowego skaleceni.  
Wielguska Niprowda glosu.  
Dy go zabit! Ty! Ty, kęym nıabkıkta!



Frank Gebę stulcie!  
Wy mi tu kryninalu  
nie wyprzymińcie!  
Winknińcie bytem!  
Ale i to se papury-  
siągt, że Wielgusio  
innie namet te kry-  
ninalskie wypro-  
smianki nie pokrui-  
bi niczyja gęba! -  
Chciotem me smiat  
iśc - ale tu ostare,  
ruszód swoich!!  
Tu sie wkopie, wte  
wieńie i wieńia mi  
odda, so wieńia,  
wtoie. A stać mi  
na wieła! Otem  
może nie wiecie



wy, ale odgaduję to już  
inisi, a ja cuję, że mogę  
dzwia i bliwio skes! - więc  
mi tu kłymminota nie  
wyroniujecie! Mnie  
kłymminot nie pokawit,  
bo w się w smuńeniu  
nor goresyt. I wiem te-  
nor rego chcieć i do cego  
dżiji. A wy się ter od-  
crefcie ode mnie! - jutro  
wiecej z sobą porównamy.  
Dosi była korywdy! Te-  
nor be dnie po sprawie-  
dliwości!

Plak (do Piotra), Łabierz, Ku-  
moske, i zaprowadź do  
ich chaty.

Piotrek (do Wielguski), Tu  
chodźcie! Bo was stary

Wielgus wota.

Wielguska Jeru! Jerusierku!



Boże mitosciu mnie gress-  
nej! (wychodzi z Piotrkim)

Scena ostatnia

Ptak - Katarzyna - Franek -  
Mareysia - Wojtus - Kasia -  
potem Michał i Piotrek.

Katarzyna Cicieli ciebie  
nastrawyci -

Franek Prawo za ręką i  
bronić się będą.

Ptak Nie obawiaj się przed  
maglością i nowym gree-  
chem, kiej w tobie tak  
bardości. Lepiej byś more  
w świat poszedł -

Katarzyna Godoś stary,  
a tu weselisko trwa  
wolic, aby przed  
chrocinami!

Franek Pani Matko!







te,  
aj-  
ow  
ny,  
ir-

chat na angielskim  
 mowicie z trawicko  
 stuchal. Na zdrowie  
 wa wreszcie! wa  
 interdnicie iertny  
 a kiedy nize w Kolony  
Statowina Parkos jeste  
Wanderke! Wierow niostu  
 w tej jwi pilsu!  
Martysia Tatuem

Francis Ocie! (Kleka)

Ptaku Niech was w opiece  
 swojej mo Pan ferus  
 dals i po wrytkie  
 dani signota waszego!

(Zastawa)



*[Faint, mostly illegible handwritten text at the bottom of the page]*



